

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Królowa Pokoju!

Miesiąc lipiec poświęcony jest z woli Kościoła Przenajdroższej Krwi Chrystusa. Nie jesteśmy w stanie wyrazić wdzięczności Panu Jezusowi za przelanie Jego Krwi za nasze zbawienie. Bez tej Krwi całe nasze życie byłoby bez sensu. Tą Krwią jesteśmy obmywani z grzechów w każdej spowiedzi świętej, ta Krew jest przelewana na sposób bezkrwawy w każdej mszy świętej. Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie jest obecny razem ze swoją Przenajdroższą Krwią. Dusze, które przelały swą krew za Chrystusa poprzez męczeństwo należą do najbardziej wybranych. Ich naśladowanie Chrystusa przybrało stopień heroiczny, czyniąc z nich ofiary, żertwy za zbawienie ludzi.

W dniu 9 lipca mamy święto bardzo wielu męczenników – św. Tomasza Morusa i Jana Fischera, męczenników z rąk anglikanów, świętych męczenników z Gorkum – franciszkanów, norbertanów, kanonika regularnego, dominikanina i czterech kapłanów świeckich, zabitych przez kalwinów, świętej Marii Goretti, heroicznej świętej, która zginęła w obronie swojej cnoty, która przebaczyła swojemu zabójcy zanim oddała swą czystą duszę Panu Bogu.

Święta Maria Goretti jest Patronką naszego Towarzystwa, które jako jedyne reprezentuje mój apostołat na zewnątrz, w odróżnieniu od podejrzanych inicjatyw niektórych świeckich, szukających poklasku i znaczenia kosztem zwykłych wiernych. 9 lipca jest też święto św. Weroniki Guliani, która była prawdziwą męczennicą ducha. W ten dzień szczególnie polecam się modlitwom Czytelników, bo jest to rocznica mojej warszawskiej prymicji w 2005 roku.

11 lipca to 77 rocznica tzw. krwawej niedzieli, kiedy to bandy ukraińsko-banderowskie wymordowały mnóstwo Polaków świętujących Dzień Pański. Możemy być pewni, że wielu z nich także było męczennikami, jako że zginęli z powodu nienawiści do Wiary katolickiej i cnót chrześcijańskich, obcych kozackiej dzicz. Winniśmy pamiętać o nich w modlitwie, bo ciągle jeszcze przypomnienie o tragedii naszych Rodaków na Ziemiach Południowo-wschodnich nie jest przez pseudoelity mile widziane. Poza tym, ukraińscy szowiniści wymordowali całe wioski i rodziny, przez co nie ma komu zamawiać za pomordowanych mszy świętych.

15 lipca to zwycięstwo pod Grunwaldem, kiedy to pokonaliśmy dzicz – tym razem zachodnią. Krzyżacy długo oszukiwali zachodnią Europę opowieściami o swojej misji cywilizacyjnej i walką z poganami. W rzeczywistości, od pewnego momentu zwalczali głównie polskich katolików i kradli nam ziemię. Dzisiaj ta historia powtarza się znowu, gdy jesteśmy atakowani przez sąsiadów zza Odry za wsteczniactwo i brak takich osiągnięć "cywilizacyjnych" jak tzw. małżeństwa sodomitów.

Niech nasza Królowa Najświętsza Maryja Panna zmiażdży naszych wrogów!

ks. Rafał J. Trytek ICR

O społeczne panowanie Jezusa Chrystusa

Kiedy wobec skarg żydowskich o niestusne uroszczenia do królewskiej władzy, Piłat zapytał Pana Jezusa, czy jest królem, odpowiedział Zbawiciel, że jest królem, ale w innym znaczeniu, niż władcy tej ziemi: „Ty mówisz, że ja jestem królem”, ale „królestwo moje nie jest z tego świata” (Jan 18. 36, 37).

Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, bo nie opiera się na sile dział, ni bagnetów, nie ma doczesnych celów na oku i nie rządzi się zasadami przewrotnej polityki ludzkiej. Myliłby się jednak, ktoby z tych słów Zbawiciela wywnioskował, że Pan Jezus wcale nie jest królem spraw i rzeczy ziemskich, albo, że cała Jego władza zamyka się tylko w duchownej dziedzinie, a zgoła nie dosięga tych doczesnych interesów, które wypełniają życie państw i ludów.

Rzecz ma się wprost przeciwnie. Pan Jezus, jako Bóg-człowiek jest urodzonym i od wieków przepowiedzianym królem, nie jednego tylko kraju lub narodu, ale całego świata i wszystkiej po całej ziemi ludzkości; On jest panem, nie tylko serc i sumień, ale wszystkich, bez wyjątku, rzeczy stworzonych i wszystkich dziedzin ludzkiego życia. Do Niego należą, jak słońca i gwiazdy na niebie, tak morza i lądy na ziemi; Jego są własnością pola i lasy i skarby wszystkie, które ziemia kryje w swem łonie; Jego służbę pełnią i wichry i błyskawice i fale morskie i każda kropla rosy, co spada na trawy i zioła; Jemu podlegać winno wszystko, czem ludzkość zajmuje się na świecie: polityka i wiedza, sztuka i gospodarka, każdy człowiek i każdy naród we wszystkich swych dziełach i zamyślach.

Jemu bowiem „dana wszelka władza na niebie i na ziemi” (Mt. 28. 18); On ma „na głowie wiele koron, a na szcie swojej napisane słowa: Król nad królmi i Pan nad pany” (Obj. 19. 12, 16); On od wieków mówił o sobie przez proroka, że jest najgłębszym źródłem wszelkiej powagi i mocy: „Przez Mnie Królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość, przez Mnie panują książęta i mocarze skazują słuszość” (Przyp. 8. 15, 16). On nie rządzi wprawdzie widzialnie na ziemi, bo po męce swej wstąpił do nieba „wziąć sobie królestwo” wiekuiste (Łuk. 19. 12), ale z tronu swej chwały na prawicy Ojca chce królować nad światem, jak mu się to z prawa należy, chce królować nie siłą, lecz prawdą i nie przemocą, lecz łaską, aby „czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi” (Jer. 23. 15).

A na czym to królowanie polega?

Oto chce Pan Jezus przedewszystkiem, aby świat uwierzył w Niego i uznał Go swym Panem, choć Go oczyma ciała nie widzi. Chce, by poddał się Jego prawu w publicznej i prywatnym swym życiu. Chce, by Jego zasady i Jego nauka wniknęły

we wszystkie ludzkie stosunki i sprawy. Chce wreszcie, by wszelka władza na ziemi rządziła tak, jak powinna, w imię Jego woli, dla Jego chwały i Jego najświętszych celów.

I nie byłoby dla świata większego szczęścia, niż poddać się dobrowolnie pod to błogosławione panowanie. Bo Król wiekuisty nie jest, jak książęta tej ziemi, dla których władza jest środkiem do dogodzenia i chciwości i dumie. On szuka nie Siebie, ale dobra tych, którymi rządzi i umie to dobro osiągnąć, bo Jego Serce to słodycz, Jego umysł wszechwiedzą, a Jego ręka potęgą. Gdyby więc ludzkość chciała uznać Jego królewską władzę i poddać się jej w całej pełni, rozlałyby się po świecie kaieś strugi pokoju i błogosławieństwa, kultury prawdziwej i dobrobytu, ładu społecznego i bezpieczeństwa.

Ale czy świat chce się poddać temu panowaniu?

Niestety, świat jest tak szalony, że zapomina zupełnie o wiekuistym swym Królu. Pograżony w doczesności i ziemskich tylko zabiegach, puszcza w niepamięć tego Pana, od którego wszystko otrzymał i do

którego wszystko należy. Ród ludzki tak chce się rządzić na ziemi, jakby Chrystus nie był jej najwyższym władcą i jakby nie miał powrócić z nieba, dla ściągnięcia rachunku z użytku dóbr, które nam powierzył. I owszem, świat dzisiaj robi, jak ci niewierni słudzy w ewangelji, co posłali poselstwo za odchodzącym swym panem, mówiąc: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami” (Łuk. 19. 14). Ludzie bowiem nie chcą panowania Chrystusa, rugują Go ze swych myśli i dążeń i serc i ognisk domowych, usuwają Go z polityki i wiedzy, zaprzeczają Mu prawa do rządzenia życiem jednostek i narodów, a przynajmniej zacieśniają je niesłusznie do czysto duchownej dziedziny.

Bo, jeżeli rozejrzemy się dziś po świecie, gdzie zobaczymy prawa Chrystusowe całkowicie uznane? Gdzie znajdziemy żywą wiarę w tego niewidzialnego, ale najrzeczywistszego Pana, który siedzi dziś na prawicy Ojca, ale przyjdzie przecież sądzić żywych i umarłych? Kto pamięta, że „potrzeba, aby On panował” (1 Kor. 15, 25), wszędzie i nad wszystkimi? Kto liczy się z

Nim naprawdę, jako ze swym królem i prawodawcą i przyszłym swym sędzią?

Mało jest takich ludzi na świecie. Dla największej liczby Pana Jezus jakby nie istniał, albo był jakąś postacią z bajki lub legendy. Wielu najzuchwalej zwalcza Jego prawa i Jego Kościół. Inni znów myślą nierozumnie, że, poza pacierzem i progiem kościelnym, można już nie dbać o Pana Jezusa, jakby On nic nie miał do mówienia o publicznym i prywatnym naszym życiu.

Czy to nie jest obłąd i szaleństwo, tak zapoznawać Władcę wszech rzeczy? Czy to nie jest straszna ślepota, co ogarnęła dzisiaj ród ludzki?

Mówił niegdyś prorok do Boga, modląc się o zesłanie Chrystusa: „Postaw, Panie, zakonodawcę nad (światem), aby wiedzieli narodowie, że ludźmi są” (Ps. 9. 21), a dziś, gdy dany nam jest ten zakonodawca i nieśmiertelny Król wszystkich wieków, ludzkość nie chce Go uznać i nie chce Jemu się poddać!

Ale też za tym buntem przeciw prawowitemu Panu idzie ta zasłu-

żona kara, że „zapomnieli narodowie, iż ludźmi są”. Za zapoznaniem praw Chrystusowych w polityce, idą te straszne wojny, co potokami krwi zmywają ziemię i pogrążają ludzkość w cierpieniach bez nazwy. Za zdeptaniem przykazań Bożych w życiu publicznym idzie pożar tej nienawiści społecznej, która dzieli ludzi na dwa wrogie obozy, walczące ze sobą o dobra ziemskie, jak stada zwierząt walczą o strawę. Za odrzuceniem prawdy Chrystusowej w wiedzy, idą ciemności fałszu i te „wiatry” nedorzeczných nauk, „unoszące ludzi na oszukanie błędu” (Ef. 4. 14). Za odstępstwem od Chrystusa w życiu rodzinnym i osobistym idzie ten niepokój, co dręczy tyle serc i szarpie tyle ognisk domowych, idzie ta wieloraka niedola, na którą nie ma na ziemi lekarstwa.

„Zapomnieli narodowie, że ludźmi są”, zapominają, że są sobie braćmi i dziećmi wspólnego Ojca w niebiesiach, zapominają, na co żyją na ziemi i na czym cała ich wielkość zawisa i nie chcąc służyć temu Panu, którego służba jest królowaniem, służą, jak niewolnicy, „księciu tego świata”, który ich trzyma

pod jarzmem ciemności i upodlenia i wszelakiej nędzy duchowej. „Człowiek, gdy był we czci, nie rozumiał” swej godności, dlatego, „przyrównany jest bydłom nierozumnym i stał się im podobnym” (Ps. 48. 13).

Po tem, cośmy powiedzieli, jasne już jest, członkowie Apostolstwa, o co mamy modlić się w tym miesiącu. Mamy modlić się o tę rzecz wielką, o tę najświętszą i najważniejszą ze wszystkich spraw na świecie, żeby ludzkość, pod światłem Bożem, porzuciła wreszcie swoją straszliwą ślepotę i uznała swym Panem Tego, który sam jeden jest urodzonym jej władcą, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Mamy się modlić, aby Pan Jezus zapanował nie tylko gdzieś w tajnikach serc, lub pod cieniem kościelnych sklepień, ale żeby zapanował publicznie i społecznie, jak Mu się to z prawa należy. Mamy się modlić, by szkoły i uniwersytety uznały Go królem wszelkiej wiedzy, by rządy i parlamenty prawo Jego uznały za podstawę swych ustaw, by w imię Jego zawiązywały się wszystkie stowarzyszenia i stronnictwa, biorąc Jego naukę za mo-

dłę dla swych dążeń, by wszystkie rodziny posadziły Go na tronie swych domów, by wreszcie cały świat zrozumiał, że „trzeba, aby On panował” nad wszystkimi i wszystkim, bo tylko pod Jego berłem czeka nas pokój i szczęście.

Mamy o to się modlić, ale mamy też w tym celu działać. Działać zaś możemy na kilka sposobów. Najpierw kierujemy się w życiu publicznym nie innymi, ale katolickimi, tj. Chrystusowymi zasadami! Gdy przyjdzie nam, czy to wybierać posłów do sejmu, czy pracować lub przemawiać w jakichś stowarzyszeniach, na zebraniach, lub wiecach, nie wstydzmy się naszego Króla i na pierwsze miejsce wysuwajmy to, czemu pierwsze miejsce istotnie się należy: prawa Chrystusa i Jego Kościoła, zasady Jego nauki i wzgląd na Jego chwałę. W życiu prywatnym i rodzinnym postępujemy tak, jak na wiernych poddanych Chrystusa przysłało. Starajmy się wreszcie całym sercem, by zwłaszcza w naszej Polsce, jak najwięcej ognisk domowych ogłaszało Chrystusa swym Królem,

przez święty obrzęd poświęcenia rodzin Sercu Zbawiciela!

Godłem Apostolstwa Modlitwy są słowa: Przyjdź Królestwo Twoje! Módlmy się i pracujmy, żeby to Królestwo nadeszło jak najprędzej i jak najpełniej, bo w niem odrodzenie świata i nieprzebrany zdroj błogosławieństw. Tymczasem zaś, póki tak mało ludzi uznaje Pana Jezusa swym panem, my, wierni Jego słudzy chwalmy Go często tą piękną modlitwą, którą pewien autor współczesny zamyka swą książkę o społecznej pracy katolickiej: „Wysławiajcie Jezusa Chrystusa żywoty i moce, ciała i dusze, wysławiajcie Go nauki i wiedze, sztuki i literatury! Wysławiajcie Jezusa Chrystusa uczeni i geniusze, ideały i plany serc ludzkich, energie i nadzieje wszelkie! Wysławiajcie Jezusa Chrystusa bohaterstwa i cnoty, poświęcenia i męczeństwa! Wysławiajcie Jezusa Chrystusa społeczeństwa i jednostki, nauczycielstwa i zwierzchnictwa, prawa, zwyczaje i rządy! Wysławiajcie Jezusa Chrystusa narody i szczepy, ziemio i nieba – teraz i na zawsze i na wieki wieków. Amen.

Z opowiadań Ojca Mateo

Przygotowywałem małego chłopca do pierwszej Komunii św. Odznaczał się pobożnością iście anielską i tak dalece zdał sobie sprawę z doniosłości tej chwili, że w przeddzień tego wielkiego dnia takie postawił mi pytanie: „Ojcze, jakże mam się odwdzińczyć P. Jezusowi za tę nieskończoną łaskę, że się mnie tak miłościwie oddaje? Co mam czynić?” – Na to odrzekłem: „Po pierwsze, prowadź życie poświęcone zupełnie czci Przenajśw. Sakramentu i codziennie przystępuj do Komunii św. Im więcej to wymagać będzie od ciebie ofiar, tem lepiej. Następnie powinieneś Najśw. Sakrament nosić do drugich: stać się nowym Tarcyzjuszem.” – Dobrze, mój Ojcze, ale czy wiesz, jakich mam rodziców – odparł malec. Ojciec jego był bowiem masonem, niedowiarkiem. „Wiem drogi chłopcze, a jeśli wykonasz

moje polecenie, uprosisz przez to nawrócenie ojca!”

Chłopiec dotrzymał słowa. Wtem pewnego dnia zawezwał go ojciec do siebie i rzekł: „Słuchaj, synu, nie pozwalam ci nadal, żebyś klękał do modlitwy i spowiadał się: jestem uczciwym człowiekiem i tego nie czynie. Bardzo żałuję, że oddałem cię pod opiekę ojców. Pożegnaj się ze swymi profesorami: dziś po raz ostatni pójdziesz do ich szkoły.”

Wkrótce potem stanął przedemną: „Ojcze!” – rzekł – „boję się strasznie przyszłości: oto ojciec mój chce mię odtąd posyłać do szkoły świeckiej, będącej pod kierunkiem masonskim.” – Spojrzałem na smutną twarzyczkę ojca i odparłem: „Dziecko drogie, musisz pozostać wiernem P. Jezusowi, modlić się nadal klęcząco i często – wedle możliwości – przyjmować Komunię św. Przypomnij sobie słowa moje w dniu pierwszej twojej Komunii św.:

„Im więcej trzeba będzie ofiar, tem ci lepiej!” – A skoro przyjdiesz do szkoły świeckiej, stań się małym misjonarzem Boskiego Serca i przyprowadź do Jezusa swych kolegów!” – Mały apostoł rozpoczął swą działalność. Po tygodniu zjawił się u mnie w towarzystwie dwóch chłopców, którzy prosili o naukę przygotowawczą do Komunii św.; po jakimś czasie przybyło dwóch nowych. Chcecie wiedzieć, ilu przyprowadził mi z grona swych kolegów? Aż 85, po trzech i czterech; - a wszyscy już byli należycie pouczeni, znali katechizm, modlitwy odpowiednie i umieli się spowiadać. Sam też wytrwał w praktyce codziennej Komunii św. i postu-chaćcie z jaką ofiarą! Rano o 7.45 musiał być w szkole. Przed wstaniem służąca przyniosła mu śniadanie, herbatę, chleb z masłem i ciastka: chłopiec po jej odejściu wylewał herbatę za okno, chleb z masłem brał do kieszeni i na czczo wydalał się z domu. Wyczekiwałem go w naszym kościółku i podawałem mu codziennie Komunię świętą za ołtarzem, przy którym z tyłu znajdowały się osobne drzwiczki do tabernakulum, dla wygody tych, co nie mogli dłużej czekać na rozda-

wanie Komunii św. Po kilku chwilach głębokiej adoracji odchodził, odpowiadając po drodze dziękczynienie. Nadto poświęcał pierwszy kwadrans swego studjum na modlitwę i skupienie, spierając głowę na łokciach, niby pogrążony w nauce. O. 10 godzinie dopiero jadął śniadanie. Praca nad duszami wymagała niemało trudu i ofiar. Umartwiał się w tym celu i co czwartek wieczór odbywał „Godzinę świętą”, klęcząc przed obrazem Boskiego Serca. „Co mówisz Jezusowi?” – zapytałem go pewnego razu. Otrzymałem taką odpowiedź: „Mówię Mu, iż Go miłuję i pragnę aby i inni Go miłowali”. – „A cóż więcej?” – ciągnąłem dalej. „Nic więcej, odrzekł, wciąż to samo powtarzam i mówię P. Jezusowi, że na dowód mej miłości spędzam tę godzinę w Jego obecności”.

Nagle zachorował ciężko ojciec malca. Strwożony przyszedł do mnie. „Dziecko kochane, powiadam mu, miłujesz P. Jezusa i pozyskałeś Mu licznych miłośników! Ufaj! jutro odwiedzę ojca twego; powiedz mu to w imieniu naszego Pana. Całą noc spędził chłopiec na kolanach przed obrazem Serca

Jezusowego. Gdy nazajutrz przybyłem do chorego, ten radośnie mnie powitał: „Pójdź, ojczy – P. Jezus jest tak łaskawy, że chce mi przebaczyć! Chciałbym się wypowiadać z całego życia!” Odbył spowiedź św. w duchu zadziwiającej pokory, postanawiając zadość uczynić za całe przeszłe życie, następnie poprosił o Komunię św., poświęcił sam rodzinę swoją Sercu Jezusowemu i umarł po dziesięciogodniowych, wśród heroicznej cierpliwości przebytych cierpieniach, śmiercią świętobliwą. Cała rodzina nawróciła się... a niezadługo potem

stanąłem też u łoża śmierci wybranego chłopca. Ale trudno tu mówić o śmierci. Raczej był to zachwyt, powrót świętej duszy do niebiańskiej ojczyzny. Jak anioł leżał w trumienice, pełen słodkiego pokoju, uśmiechnięty. Zapewne wskutek nadzwyczajnej łaski ujrzał on swego ukochanego Zbawiciela, zanim jeszcze zamknął swe powieki przed światłością tej ziemi...!

Na tem kończy Ojciec Mateo historię małego apostoła Boskiego Serca, tę tak piękną ilustrację „krucjaty dziecka”.

Postanieniec Serca Jezusowego, rocznik 47, lipiec 1919, str. 102 – 104.

Patronka Towarzystwa

Maria Goretti otoczona chwałą błogosławionej

Po zakończeniu procesu beatyfikacyjnego wyznaczono uroczystość beatyfikacyjną na dzień 27 kwietnia 1947. Olbrzymia bazylika św. Piotra nie mogła po-

mieścić tłumów, które przybyły uczcić prostą dziewczynkę ze wsi, wyniesioną na ołtarze. Trumienkę z jej ciałem przeniesiono do bazyliki, aby wszyscy mogli zobaczyć jej

kości, ją uczcić i prosić o pomoc. Czciły ją szczególnie białe szeregi dziewcząt włoskich.

Na beatyfikacji była obecna 80-letnia Assunta, brat Marylki Marian i dwie jej siostry Teresa i Ersilia. Aleksander tak na beatyfikację jak i później na kanonizację nie przybył, mimo że gazety, żądne sensacji, pisały o nim, podając fantastyczne reportaże.

Według rytu przepisanego rano w obecności kardynałów odbyła się ceremonia beatyfikacyjna ze Mszą św., a popołudniu specjalne nabożeństwo – potrójna benedykcja eucharystyczna – z udziałem Papieża Piusa XII i 12 łów¹. Papież pierwszy zaśpiewał modlitwę do nowej błogosławionej. Po ceremoniach Papież pogratulował Assuncie, że dała światu taką córkę.

Nazajutrz na uroczystej *audiencji* przyjął rodzinę Goretti i młodzież włoską i do młodzieży wygłosił piękną egzortę:

¹ Brat również udział 96-letni kardynał Pignatelli di Belmonte, biskup Albano, który 31.5.1935 zarządził rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Marii Goretti.

„Z głębokim wzruszeniem wznowiliśmy wczoraj nasze modły do Nowej Błogosławionej i przez nią do Boga i z ojcowską radością witamy dziś WAS, ukochani synowie i córki... Dzień wczorajszy stał się prawdę Waszym świętem, Waszym dniem... stał się świętem młodych... dniem szlachetnych, pobożnych, tych wszystkich, dla których wiara katolicka jest rzeczywistością, bezcennym skarbem, najlepszym dobrem. Przecudownym kwiatkiem takiej czynnej wiary jest błogosławiona Maria Goretti...

Dzień ten stał się także dniem ro-



Wielok na plac św. Piotra w dniu Kanonizacji – pół miliona ludzi – Fotografia robiona tarasem Bazyliki. Foto Giordani.

dziny chrześcijańskiej... Maria jest dojrzałym owocem ogniska domowego, gdzie dzieci są wychowywane w bojaźni Bożej, w posłuszeństwie wobec rodziców, w miłości do prawdy, w skromności i nieskazitelności, gdzie dzieci od dzieciń-

stwa przyzwyczajają się zadowalać małym, być gotowymi do pomocy w domu, w gospodarstwie...

Postać i historia Marii Goretti kieruje naszą myśl zaraz na inną postać, inną historię, Agnieszki... Męstwo dziewicy, męstwo męczennicy, otacza młodość jakimś głębszym, płomienniejszym światłem.

Jak wielkim jest błąd tych, którzy uważają dziewictwo za skutek nieświadomości lub niezdolności małych dusz bez pasji, bez gorącego uczucia, bez doświadczenia i przyjmują je z uśmiechem politowania!... Ile siły wymaga oprowadzanie w ciągu długich lat tajemnych pobudek i poruszeń zmysłów i serca, które po grzechu pierwotnym burzą się w naturze ludzkiej od młodości? Ile siły wymaga opieranie się – bez ustępowania ani na jeden raz – tysiącom pokus ciekawości, która chce widzieć, posłuchać, spróbować, czuć, to wszystko, co mogą pić wargi z upajającego kielicha i oddychać zgubnym zapachem, który rozchodzi się z kwiatu zła?

Ile męstwa wymaga poruszanie się wśród bezecności świata ze stałością ducha, przewyższającego

wszelkie pokusy, wszelkie groźby, wszelkie kuszące spojrzenia i szuderstwa?

Nie! Agnieszka... Ludwik Gonzaga... Maria Goretti wobec żądz osób bezwstydných, nie byli nieświadomymi tego, nieczułymi, lecz byli mocnego ducha. Byli mężnymi tą siłą nadprzyrodzoną, której niesienie przyjęli wszyscy chrześcijanie w czasie chrztu, a która poprzez stałe i pilne wychowanie, przy czułej współpracy rodziców i dzieci, przynosi stokrotne owoce cnót dobra.

Taką była Maria Goretti!



Uroczystość Kanonizacyjna na placu św. Piotra - 24.6.1950
Ojciec św. przemawia do zebranych tłumów.

...Nasza błogosławiona była mężną. Ona wiedziała i rozumiała dokładnie za co umiera. Nie miała jeszcze skończonych 12-tu lat, kiedy została męczenniczką. Lecz z jaką przenikliwością, z jaką roztropnością, z jaką energią dała dowód, że jest świadoma niebezpieczeństwa, czuwała dzień i noc nad obroną swej nieskazitelności, starała się nigdy nie pozostawać sama i w ciągłej modlitwie polecała lilię czystości Niepokalanej Dziewicy. Nie! to nie jest dusza słaba, mała, to bohaterka, która pod ciosem żelaza nie myśli o swoim cierpieniu, ale o brzydocie grzechu, który stanowczo odrzuca. To jest siła miłości ku Boskiemu Zbawicielowi duszy, która odrzuca każdego, kto by śmiał naruszyć jej wierność, zagrozić czystości jej uczuć...”

„...Czyż możemy wątpić, że Opatrzność Boża w nowej błogosławionej chciała dać wzór dziewczętom, szczególnie młodym grupom Akcji Katolickiej, białym szeregom Dzieci Maryji i tym wszystkim, którzy się poświęcili Niepokalanej Dziewicy chciała dać niebieską Opiekunkę i Pośredniczkę?”.

Nota

Te słowa Papieża odnoszą się do zarzutów stawianych wobec małej świętej. Liczne to były zarzuty niewierzących lub obojętnych we wierze: „Nic nie rozumiała. Była zbyt mała. Miała strach!”

Biskup z Senigallia Cucci, uczony dr. teologii, odparł zręcznie te zarzuty i udowodnił w świetle śledztwa i badań ich nieścisłość. Historia udowodniła, że Maria rozumiała wydarzenia doskonale; lekarze orzekli, że była dziewczynką nad wiek rozwiniętą; świadkowie zgadzali się w tym, iż nie ze strachu kazała się zamordować.

A przede wszystkim Aleksander sam stwierdził jasno, że przyczyną heroicznej śmierci Marii była miłość do Boga. Ona Boga naprawdę kochała i nigdy nie chciała GO obrazić.

„Bóg tego nie chce! Co ty robisz Aleksandrze? Ty pójdziesz do piekła!... Nie! Nie chcę!” – Oto niektóre z jej słów. Czyż trzeba wyraźniejszych słów?

Przecież właśnie gdyby nie rozumiała, to raczej nie narażałaby się na śmierć. Ona dobrze rozumiała

zło, brzydziła się grzechem. Ona nie chciała zgrzeszyć i Boga obrazić grzechem i dlatego sprzeciwiła się złu.

„13 ran to jakby 14 ust (pisze Domenico Mondrone, S.J. – p. Nerone – Giglio Insanguinato, str. 171 sq.) którymi ta Agnieszka XX wieku śpiewa swą miłość heroiczną do Baranka Niepokalanego... Specyficznym i bezpośrednim poruszeniem, który ożywił bohaterstwo Marii Goretti, nie był tylko wstyd. Ona podejmuje walkę z pełną świadomością tego, co się od niej żąda – że nie mogła, że nie powinna, że nie chciała absolutnie ustąpić nawet za cenę życia”.

Uroczystości beatyfikacyjne trwały dalej 20 dni w bazylice św. Jana i

Pawła na wzgórzu Celio (siedziba OO Pasjonistów w Rzymie) i gromadziły wielu pobożnych. Ojcowie mówili, że przynajmniej 30.000 wiernych było codziennie w bazylice. Kwiatami, okrzykami radości i entuzjazmu żegnali trumnę Rzymianie. Marylka wracała do Nettuno poprzez Albano i Velletri (dwa sąsiadujące miasteczka diecezji, gdzie znowu odbyły się uroczystości). Wreszcie 21 maja była w Nettuno, umieszczona w Sanktuarium Matki Bożej. I tu trwały kilka dni solenne nabożeństwa z udziałem władz świeckich i wojskowych i nie ustawały pielgrzymki wiernych z okolicy, z prowincji. Artystyczne iluminacje, kwiaty, śpiewy, pochodny, nabożeństwa – radowały serca wiernych ożywiały ich uczucia religijne.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 69 – 73.

Modlitwa do św. Marii Goretti o męstwo

O święta Mario Goretti, która w wieku 12-tu lat wzmocniona łaską Bożą, nie wahałaś się wylać krew swą, ofiarować swe życie w obronie dziewiczej czystości. Ach! Spójrzij z współczuciem na ludzkość biedną, tak oddaloną od drogi zbawienia. Naucz nas wszystkich, a szczególnie młodzież, aby mężnie gotowa była raczej wszystko poświęcić dla miłości Jezusa, aniżeli obrażać GO i grzechem zbrudzić swą duszę. Wyjednaj nam u Boga zwycięstwo w pokusach, pociechę w cierpieniach życia obecnego, a w szczególności łaskę, o którą Cię pokornie prosimy... i spraw, abyśmy pewnego dnia mogli z Tobą cieszyć się chwałą wieczną w niebie. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu

300 dni odpustu (*Imprimatur*. Romae 15.6.1956 – p. Nerone, Giglio insanguinato, s. 202).

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 94.



Pokój - zamieniony na Kaplicę - w którym umarła św. M. Goretti (Foto Barattini).

Powracanie do grzechu

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. Sanborn'a w III Niedzielę Wielkiego Postu 2021r. (cytaty z Pisma Świętego w tłumaczeniu pochodzą z Biblii Jakuba Wujka).

Wimię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dwa rodzaje grzechu powszedniego

Dzisiejsza Ewangelia (Łk 11, 14-28) mówi o pogorszeniu się stanu ludzkiej duszy po tym, jak znów stanie się mieszkaniem diabła, dlatego chciałbym wam dziś opowiedzieć o powracaniu do grzechu. Chodzi tutaj głównie o powracanie do grzechu śmiertelnego, choć istnieje powracanie do grzechu powszedniego. Są dwa rodzaje grzechu powszedniego. Pierwszy z nich nazywamy grzechem umyślnym, drugi jest popełniany w wyniku słabości. Umyślny grzech powszedni jest popełniany z zadowoleniem. Wiesz, że jest to grzech powszedni, ale go akceptujesz. Zazwyczaj grzechy obżarstwa, do

których jesteśmy przyzwyczajeni i które mamy w nawyku są umyślnymi grzechami powszednimi.

Z drugiej strony, grzechy popełniane w wyniku słabości nie są całkowicie umyślne. Są to czyny, które popełniamy nie myśląc, że są grzeszne, że są złe, ale nienawidzimy je, staramy się z nimi walczyć. Są znane jako powszednie grzechy słabości i nawet święci nie są od nich wolni.

Dlatego nie powinienes się zbytnio nimi zniechęcać, ponieważ tylko Najświętsza Maryja Panna otrzymała specjalną łaskę omijania tych grzechów. Nawet święty Józef i wszyscy inni wielcy święci popełniali powszednie grzechy słabości, ale my tutaj będziemy rozmawiać przede wszystkim o grzechu śmiertelnym.

Utrata Bojaźni Bożej jako konsekwencja powracania do grzechu

Jakie są więc konsekwencje powracania do grzechu? Pierwszą z nich jest utrata bojaźni Bożej. Bojaźń Boża jest jednym z darów Ducha Świętego. To pierwszy z nich, możemy powiedzieć i to jest początek mądrości, jak mówi Księga Przysłów. Bojaźń przed Panem jest początkiem mądrości, co oznacza, że jest to pierwszy krok w kierunku Boga. To głęboki szacunek dla Jego majestatu, potęgi i mocy. To strach przed Panem. Jest on znany jako synowski strach, kiedy to dziecko boi się obrazić swojego rodzica.

Nie jest to strach niewolniczy, gdy to pies boi się swojego pana, który go bije, lecz strach dziecka, najmniej jednak strach przed obrażeniem Boga, ponieważ zasługuje On by być mu posłusznym i jest to pierwszy krok w kierunku Boga.

Jest to pierwszy krok grzesznika w kierunku powrotu do Boga. Jest to źródło, z którego wypływa pokuta i tracimy je, gdy ponownie popadamy w grzech. Gdy człowiek pierwszy raz popełnia śmiertelny grzech, odczuwa do niego wstręt. Wie, że

źle postąpił. Pokuta przychodzi bardzo łatwo. Odczuwa strach przed Bożym sądem. Lecz, kiedy coraz więcej grzeszy, strach ten zanika.

Święty Augustyn powiedział, że grzechy, nawet te ciężkie i straszne, gdy tylko staną się nawykiem, są postrzegane jako lekkie lub wcale nie są grzechami. Idzie to tak daleko, że niektórym wydaje się niepotrzebne więcej ich ukrywanie. To jest tak prawdziwe. Ludzie wtedy oddają cześć swoim grzechom. Wymachują flagami na cześć swoich grzechów, ohydnych grzechów. To właśnie się z tobą dzieje, gdy ponownie popadasz w grzech śmiertelny. Stajesz się niewrażliwy na grzech i nie ma już w Tobie bojaźni Bożej.

Nawyk – jako drugi skutek częstego powtarzania grzechu

Drugim złym skutkiem powracania do grzechu jest nawyk jego popełniania. Jeśli często powtarzamy jakąś czynność, staje się ona nawykiem. Tak więc jeśli codziennie ćwiczysz grę na pianinie, stajesz się wielkim pianistą. To jest nawyk. Każdy, kto ma ręce i mózg, ma

zdolność do gry na pianinie, lecz musisz rozwijać ten nawyk, aby łatwo biegać palcami po klawiszach i tworzyć nimi melodie. To jest nawyk. Nie musisz nawet o tym myśleć. Siadasz, aby zagrać jakiś kawałek. Wszystko jest łatwe. Nawiasem mówiąc, oznaką nawyku jest fakt, że coś przychodzi ci łatwo, a znakiem braku nawyku jest fakt, że coś jest dla ciebie trudne. Zatem osoba, która pierwszy raz siada przy pianinie ma trudności z zagranie melodi, a osoba, która ćwiczy od wielu lat, siada nawet o tym nie myśląc i gra. Jest to łatwe.

Zatem nawyk ułatwia nam działanie, co zwłaszcza dotyczy grzechu, ponieważ mamy naturalną skłonność do grzechu, co jest skutkiem grzechu pierworodnego. Podobnie, w przypadku gry na pianinie, niektórzy mają do tego wrodzony talent. Inni ludzie tego talentu nie mają i ten wrodzony talent sprawia, że jest to dla nich łatwe: granie, nauka, czytanie nut, a nawet mogą się stać wielkimi pianistami. Ci, którzy nie mają wrodzonego talentu, mają trudności. Mogą się w końcu nauczyć grać, lecz nie tak dobrze, jak zawodowi pianiści.

Przez grzech pierworodny mamy wrodzony talent do grzechu. Jednym ze skutków grzechu pierworodnego jest skłonność do zła, do robienia czegoś złego. Jest to tajemnicą, podobnie jak grzech pierworodny. Człowiek jest jeszcze bardziej tajemniczy, jeśli go z niego wyciągniemy. Innymi słowy, dlaczego człowiek robi wszystkie złe rzeczy, jeśli nie skłania go do tego jakaś wewnętrzna słabość, jakiś wewnętrzny problem? Jak wytłumaczysz te wszystkie złe czyny, których człowiek dokonał na przestrzeni wszystkich stuleci bez wewnętrznej skłonności do grzechu, która wynika z grzechu pierworodnego i jest potwierdzona przez powtarzające się grzechy śmiertelne i powroty do grzechu śmiertelnego?

Łaska i pokuta jako środki do wyjścia z grzechu

Powrót do grzechu śmiertelnego jest jak wpadnięcie do studni. Jeśli wpadniesz do studni, możesz się z niej wydostać tylko wtedy, gdy ktoś rzuci ci linę. Nie możesz się samodzielnie wspiąć na ścianę studni. Zginiesz tam, chyba że ktoś rzuci ci linę. Łaska uczynkowa, któ-

ra daje Bóg jest tą liną, za pomocą której czynisz pokutę za swoje grzechy. Idziesz do spowiedzi. Masz postanowienie poprawy. Czynisz swoją pokutę.

Powrót do grzechu jest powrotem do studni, aby zostać znowu z niej wyciągniętym, a potem znów powrót z własnej winy na dno studni z oczekiwaniem, że Bóg za każdym razem przyjdzie, aby cię wyciągnąć, ponieważ nie potrafisz powrócić do Boga po grzechu śmiertelnym, jeśli Bóg nie pociągnie cię swoją łaską. Umrzesz w tym grzechu, jeśli Bóg nie pociągnie cię swoją łaską. W końcu, po tym, jak znów zdecydujesz się wrócić do studni, Bóg powie: ten człowiek chce iść do piekła, kocha grzech. Święty Alfons powiedział, że Bóg toleruje tylko pewną liczbę naszych grzechów śmiertelnych, zanim się całkowicie wycofa.

Skutki grzechów popełnianych w młodości

W Księdze Przysłów jest napisane (Prz 22, 6): *młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej*, a w Księdze Jeremiasza pisze (Jr 13, 23): *jeśli może*

odmienić Murzyn skórę swoją albo leopard pstrociny swoje, i wy będziecie móc dobrze czynić nauczywszy się złego, co oznacza, że nie możesz zmienić koloru swojej skóry, a lampart nie może zmienić swoich plam, więc pozostaniesz w swoim złu, jeśli praktykowałeś je przez całe życie. Stanie się ono częścią ciebie i Jeremiasz używa tego przykładu – tak jak lampart nie jest w stanie zmienić swoich plam.

Niemożliwe więc jest, żeby ktoś, kto raz po raz powracał do grzechu, powrócił do Boga i to nie z powodu braku Miłosierdzia Bożego, ale z powodu uporu tkwienia w złu. W Księdze Hioba jest napisane (Hi 20, 11): *kości jego będą napełnione występkiem młodości jego i z nim w prochu spać będą*. Tak więc wady, które nabyłeś w młodości, są bardzo istotne, ponieważ będą z tobą przez całe życie, chyba że zastosujesz bardzo silne środki, aby je przezwyciężyć.

Święty Jan Bosko powiedział coś w tym stylu, że jakim jest młody człowiek w wieku 16 lat, takim pozostanie do końca życia. Zawsze możesz wrócić do Boga modląc się

do Niego i prosząc o łaskę. Nie poda ci kamienia, jeśli poprosisz o chleb, jak mówi, ale musisz iść do Niego i musisz postanowić, że nie popełnisz ponownie grzechu i będziesz unikać wszystkich ku temu okazji. W przeciwnym razie, jak mówi Hiob, twoje występki będą spać z tobą w prochu, co znaczy, że na ziemi umrzesz w grzechach. Święty Jan Chryzostom powiedział, że wielka jest tyrania nawyków. W rzeczywistości jest tak wielka, że zniewala tak samo, jak natura. Bynajmniej nie nazywamy nawyków drugą naturą. Święty Bernard z Clairvaux powiedział, że częste powtarzanie grzechu rodzi nawyk, nawyk rodzi konieczność, konieczność rodzi niemożliwość, niemożliwość rodzi rozpacz, a rozpacz rodzi potępienie.

Grzech zaślepia i skutkuje zanikiem skruchy

Trzecim skutkiem powracania do grzechu jest ostateczny brak skruchy. Czym jest ostateczny brak skruchy? Jest to brak pokuty za swoje grzechy na łożu śmierci. Możesz powiedzieć: kto nie pokutowałby za swoje grzechy na łożu śmierci? Jak musi być szalony? Ale

to jest jeden ze skutków powracania do grzechu, ponieważ wtedy występuje przede wszystkim ślepotą umysłu. Pomyśl o osobie niewidomej, głuchej, która straciła zmysł dotyku, a na dodatek cierpi na demencję. Pomyśl o osobie, do której nie da się dotrzeć. Nieważne, jak głośno do niej mówisz, jak bardzo się starasz. Nikogo nie ma w domu, ponieważ zawiodły wszystkie jego zmysły. Tak jest w życiu duchowym. Grzech powoduje dziwny skutek, że im więcej się go popełnia, tym bardziej zaślepia na swoją złośliwość, taki więc jesteś pod koniec swego życia. Popełniłeś tak wiele grzechów, grzechów śmiertelnych, miałeś nawyki popełniania grzechu, że łądujesz się tymi grzechami na łożu śmierci i straciłeś wszelkie poczucie pokuty. Myślisz, że jesteś dobrym człowiekiem. Wiele osób tak myśli. Mają pełno grzechów, ale myślą, że są dobrymi ludźmi. „Idę do nieba bo jestem dobrym człowiekiem” - nie idziesz, ponieważ nie idzie się do nieba za bycie dobrym człowiekiem. Idziesz do nieba za bycie dobrym w sposób nadprzyrodzony, za kochanie Boga ponad wszystkie inne rzeczy, całym swoim umy-

stłem, całą duszą i ze wszystkich sił. Dlatego idziesz do nieba. Nie dlatego, że jesteś po prostu dobrym człowiekiem. Ludzie pogrążeni w grzechu śmiertelnym mogą być dobrymi ludźmi, bardzo dobrymi ludźmi, ale nie idą do nieba tylko dlatego, że są dobrzy. Tracimy więc poczucie grzechu.

Może sobie przypominacie, kilka lat temu, Teda Kennedy'ego, który był za aborcją, był bardzo dobrze znany z życia w cudzołóstwie i z innych grzechów tego rodzaju. Był skrajnie liberalny. Napisał do Ratzingera, a następnie Benedykta XVI list, który opublikował, pisząc, że zbliża się godzina jego śmierci i że jest dobrym człowiekiem. Żałosne jest, że był tak ślepy na to, co robił przez całe swoje życie, okropne życie.

Skandalem było, zarówno dla Kościoła katolickiego, jak i dla jego irlandzkiej rasy, że myślał, że jak napisze list do Benedykta XVI, że był dobrym człowiekiem, to dostanie od niego odpowiedź: tak jesteś dobrym człowiekiem. Benedykt XVI nic mu nie odpisał. Powinien powiedzieć, że to skandal, ale tego nie zrobił. Być może opamiętałoby

go to i uczyniłby pokutę na łożu śmierci.

Obnoszenie się grzechem jako znak obecnych czasów

W każdym razie, święty Euzebiusz powiedział, że im więcej się grzeszy, tym mniej się wie, że się grzeszy. W Piśmie Świętym czytamy, że sodomici, mieszkańcy Sodomy, która jak wiecie została zniszczona przez Boga ogniem i siarką, nie uważali się za winnych grzechu. Postępowali wbrew naturze i mówili Lotowi, który był bratem Abrahama, jeśli pamiętacie, który mieszkał w Sodomie i dla którego Bóg wstrzymał ogień, dopóki nie odszedł. Powiedzieli Lotowi: jesteś tutaj obcy. Jesteś sędzią? Jakby chcieli powiedzieć: dlaczego nas osądzasz? Co złego robimy? Ciekawe, pamiętacie jak Bergoglio, krótko po swojej elekcji, gdy został skonfrontowany z pewnymi dowodami na temat sodomickiej działalności pewnego księdza w Watykanie, powiedział: kim jestem, aby osądzać, powtarzając właśnie to oświadczenie sodomitów do Lota. Dokładnie to powiedział: "Kim jestem, aby osądzać?". Czy stawia go to na miejscu Lota, który był tak

dobry, że Bóg powstrzymał ogień, dopóki nie odszedł, czy na miejscu sodomitów? On powinien być sędzią. Święty Augustyn komentuje, że jak dotąd, szło to razem z nawykiem tego obrzydliwego występku odnoszącego się do Sodomy. Sodomici uważali to za cnotę, a ten, kto próbował temu zapobiec, był bardziej karcony niż ten, który to popełnił i czy nie było wtedy dokładnie tak, jak mamy dzisiaj? Jeśli ktoś zajmie jakiegokolwiek publiczne stanowisko przeciwko temu występki, czy nie będzie uważany za sztywniaka, kogoś, kto dyskryminuje innych, nie zostanie odwołany? Dokładnie to mamy dzisiaj. Oni paradują na cześć swojego występku, na cześć ich występku powiewają flagi, ponieważ przez swoje powtarzające się czyny, odrażające czyny, utracili całe poczucie grzeszności tego, co robią, do tego stopnia, że są ślepi nawet czyny wbrew naturze, które krzyczą w sumieniu, że są złe. To mroząca krew w żyłach myśli, że możesz się stać tak ślepy na grzech, który jest tak oczywisty i bez łaski Bożej, każdy z nas jest zdolny do takiej ślepoty.

Zatwardziałość serca drogą do potępienia

Powracanie do grzechu powoduje też zatwardziałość serca. Gdy mówimy serce, nie odnosimy się do fizycznego serca. Odnosimy się do tego, co kochasz, gdzie jest twój skarb, a serce staje się zatwardziałe poprzez powracanie do grzechu. Najpierw człowiek staje się obojętny na cnotę. Nadal podziwia pewnych prawych ludzi, ale to już nie jest dla niego. Potem cnota jest rzeczą, którą nienawidzi, a to dlatego, że ktoś, kto praktykuje cnotę, jest oskarżeniem przeciwko grzeszącemu człowiekowi. Patrzenie na kogoś, kto praktykuje cnotę staje się irytujące. Tak więc nienawidzi cnotę, a ci, którzy cnotę praktykują, także są przedmiotem jego nienawiści. Wkrótce całe prawo moralne i sama idea pójścia do nieba jest dla niego wstrętne i zaczyna nienawidzić rzeczy duchowe. Czy to nie jest ten świat, w którym żyjemy? Nienawiść do prawa moralnego, nienawiść do samego pojęcia nieba w prawdziwym tego słowa znaczeniu. To jest świat, w którym żyjemy, ponieważ jest ob-

ciążony nawykami grzechu i wraca do grzechu śmiertelnego.

Święty Paweł powiedział (Rz 2, 4-6): *Nie wiesz, iż dobroć Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Lecz*

według zatwardziałości twej i serca nie pokutującego skarbisz sobie gniew w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, który odda każdemu podług uczynków jego.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Św. Jan z Kolonii

Męczennik Zakonu Kaznodziejskiego

Było to zawsze oznaką prawdziwie katolickiego serca miłować Zbawiciela naszego obecnego w Sakramencie Ołtarza i widomego Jego zastępcę na ziemi, Ojca św.

I jeżeli chcesz się, miły Czytelniku przekonać, czy kto jest z całego serca katolikiem, patrz głównie na to, czyli on cześć oddaje Najśw. Sakramentowi i czy uznaje z sy-

nowską miłością Namiestnika Chrystusowego, Papieża rzymskiego.

Święty, którego żywot Wam podajemy, miał to szczęście, że dla tej dwojakiej miłości krew swoją prze-
lał.

Jest on jednym z 19-u męczenników z Gorkum, którzy w r. 1572

dnia 9. lipca w Brielle w Hollandyi umęczeni zostali.²

O szczegółach jego życia prawie nic nie przekazała nam historyczna przeszłość. Nie możemy się z nikąd nic pewnego dowiedzieć ani co do stanu, ani imienia jego rodziców, jakoteż roku i dnia jego urodzenia. Wiemy tylko, że musiał pochodzić z Kolonii w Niemczech, jak jego nazwisko wskazuje. Nawet co do liczby lat przeżytych w stanie zakonnym i kapłańskim w niewiadomości zostajemy. To tylko jest pewnem, że położył za wiarę życie

² Imiona ich są: Z Zakonu św. Franciszka kapłani: Mikołaj Pick z Gorkum gwardyan, Hieronim z Weert wikaryusz, Teodoryk van Emden z Amersfort; Nikazyusz Jan z Heeze; Willehad z Danii; Gottfryd Coart z Melveren; Antoni z Hornar; Franciszek van Roye z Brukseli; Piotr z Asiche i Korneli z Wyk, braciszko-wie. Z zakonu Premonstratenzów: Adryan Bekan proboszcz z Münster i Jakób Lakops z Aldernand. Jan z Osterwyk, kanonik reguły św. Augustyna. Leonard Vogel z Herco-genbusch, Mikołaj Poppel z Velde, Gottfryd Duneus i Jędrzej Walter — świeccy kapłani. I nasz Jan z Kolonii Dominikanin.

swoje z owymi świętymi Męczennikami, że razem z nimi cudami zasłynął i wspólnie z Towarzyszami swoimi od Piusa IX uroczyste w r. 1867. kanonizowanym został.

Jeden również szczegół z czasów ostatnich jego życia doszedł do nas, t. j., że w chwili wybuchnięcia zaburzeń w Holandyi był proboszczem w Hornar, około Gorkum.

O męczeństwie tych świętych rycerzy Chrystusowych pozostały pewne wiadomości, które służyły jako dowód w procesie ogłoszenia sławnych tych Męczenników za Świętych. Czytając te akta, zdawałoby się, że czytamy dzieje prześladowań pogańskich; tak nieludzkie — poprostu zwierzęce były okrucieństwa, jakich się na sługach Bożych dopuszczano. — W r. 1566. za panowania Filipa II w Niemczech podnieśli odwrócenie od prawdziwej wiary zubożali panowie bunt w Hollandyi. Przywódcą ich był Wilhelm książę Oranii, pierwiej na dworze Karola V-go poprzednika i ojca Filipa II udający obłudnie katolika a potem otwarty odstępcą i nieprzyjaciół Kościoła. Przyłączyło się do tych buntowników wielu upadłych zupełnie moralnie ludzi,

którzy nic nie mieli do stracenia, a przy morelach i łupiestwie mogli jakąś część dla siebie zagrabić, tak jak i u nas do socyaliŝtów łączy się wielu, co chcą żyć nie z własnej pracy, ale z zabranego drugim, krwawo zapracowanego ich mienia. Jakiego to rodzaju były te bandy, świadczy najlepiej sama nazwa którą im nadano, a jaką oni bezwstydnie przyjęli. Zwano ich Guezami t. zn. żebrakami.

Oni to w r. 1572 zdobyli nadmorskie miasto Brielle i stamtąd szczyli mordy i poŝogi, wrzekomo w imię religii i patryotyzmu, a w rzeczy samej, aby łupiestwem poprawić swój stan majątkowy, którego uczciwą pracą dorobić się im nie chciało. Biada miastu, które w ich ręce wpadło. Znieważano świętości, burzono ołtarze, nogami deptano Najświętszy Sakrament; okrutnicy ci wyrzuci z wszelkiej litości przywiązywali kapłanów do koni i tak zabijali ich przez włóczenie po kamieniach.

Dnia 25 czerwca stanęli pod miastem Gorkum. Podstępem, przysięgłszy, że wypuszczą wolno mieszkańców, otrzymali klucze od bram miasta. Ale czy człowiek co

złamał przysięgę Bogu swojemu na Chrzcie św. uczynioną, że zachowa wiarę św., dochowa przysięgi i wiary wobec ludzi? Nie dochował też jej komendant Guezów Marcin Brandt i skoro tylko zajął miasto w posiadanie, wyciął część mieszkańców co się ucieczką ratować lub okupić nie mogła, a innych w niewolę zabrał. Jakaż szatańska radość opanowała tych nieprzyjaciół Kościoła, gdy między więźniami znaleźli kilkunastu sług ołtarza! Wtrącili ich natychmiast do obrzydliwego więzienia i tam od dnia 26. czerwca do 5 lipca przebywali nasi Święci. Jakie zaś w tym lochu obelgi i udręczenia znosili, któż to wypowie? Największą jednak ich męczarnią było to, że ich pozostała duchowna trzódka, bez kapłańskiej opieki żyć musiała. I takby rzeczywiście było się stało, gdyby nie nasz św. Jan z Kolonii.

On to z bliskiego miasta Hornar codzień odwiedzał Gorkum, pocieszał, spowiadał i innych Sakramentów św. udzielał. Jedną tylko bolesną ofiarę musiał dla tej apostołskiej pracy ponieść, tj. zrzucić z siebie habit zakonny, aby nie być poznany. On i świętych Męczen-

ników w więzieniu odwiedzał, za nic poczytując sobie niebezpieczeństwo pojęcia, na jakie się narażał. Długo jednak ukrywać się nie mógł. Przy chrzcie pewnego dziecięcia został poznany i wtrącony do tegoż samego więzienia. Aby upozorować jego uwięzienie oskarżono go o zdradę — prawdziwa jednak i jedyna przyczyna była ta że był katolikiem, kapłanem i zakonnikiem. Kto wie jak długoby jeszcze musieli w więzieniu pozostać, gdyby nie rozkaz Wilhelma z Marchii, dowódcy wojsk przeniewierczego Wilhelma z Oranii, który kazał wszystkich pojmanych zakonników i księży poprowadzić na sąd do Brielle. Dnia 5 lipca porwano świętych więźniów wśród naigrawań i obelg wszelkiego rodzaju, jakie tłuszcza herytycka przez całą drogę aż do Brielle im wyrządzała, a gdy przybyli do miejsca przeznaczenia swego postawiono ich w rynku przed szubienicą. Tu musieli oni ku większej wzgardzie obchodzić kilkakrotnie szubienicę niby naśladując procesy katolickie, co święci uczynili nucąc pieśni pobożne. Sąd nad nimi był krótki: byli kapłanami katolickimi... a więc godni śmierci.

Żądano od nich zaparcia się wiary w prawdziwość dogmatu o Eucharystyi, chciano ich odwieść od uznania papieża Głową Kościoła, a że świętych Męczenników do tego odstępstwa nic nakłonić nie zdołało, więc skazano ich na powieszenie. Wyrok wykonano w nocy o 1 godzinie z 8-go na 9. lipca. Święci widząc, że ich na śmierć prowadzą, odprawili św. Spowiedź i oddali się w ręce oprawców swoich, którzy pastwili się nad ofiarami swojemi w najokrutniejszy sposób. Trudno opowiedzieć jakich okrucieństw dopuszczali się nawet na zwłokach sług Bożych; to jedno tylko zaznaczyć wypada, że ze strasznego tego przykładu nauczyć się możemy, jak nisko upada człowiek porzuciwszy prawdziwą wiarę!

W godzinę swej śmierci, okazali się oni w mieście Gorkum o 15 mil od Brielle odległym, niektórym pobożnym w białych szatach z koronami na głowie oznajmiając swój tryumf. Ciała ich pogrzebano w ziemi, a na mogile ich wyrosły dziwne rośliny o 19 kwiatach, które kwitły przez długi szereg lat; znano je w Belgii i Holandyi pod nazwą „kwiaty z Rugge”. Około roku 1614.

mamy jeszcze dowody o ich istnieniu. W 43 lat po śmierci męczén-
skiej tj. r. 1615 dnia 18 paźdź.
przeniesiono ich zwłoki, cudami
wstawione, do franciszkańskiego
kościółka w Brukseli. W r. 1675.
beatyfikował ich Klemens X a nie-
śmiertelnej pamięci Ojciec św. Pius
IX zaliczył ich w roku 1867, w 1800
letnią rocznicę śmierci książąt Apo-
stołów, w poczet Świętych.

Cnota. Za przykładem tych Świę-
tych nie obawiamy się nigdy wy-
znać publicznie słowa i uczynkami
wiary naszej. Pamiętajmy co mówi
księga Mądrości (III. 1—5) „*Dusze
sprawiedliwych są w ręce Bożej...
Zdało oczom głupich, że umarli...
lecz oni są w spokoju. I choć przed
ludźmi męki cierpieli, nadzieja ich
pełna jest nieśmiertelności*”.

Róża Duchowna, R. I, nr 7, lipiec 1898, str.149-154

Grzech powszedni

Ks. Andrzej Beltrami

Co to jest grzech śmiertelny?
Jest to śmierć duszy, jest to
jej grób. Kto popełnia
grzech ciężki, ten pozbawia się
łaski poświęcającej, zabija swoją
duszę, pokrywa ją kirem, zamyka
do grobu i jeżeli jej nie wskrzesi
przez pokutę, wieczność mąk ją
pochłonie w swym ogniu pożerają-

cym. Słowem, grzech śmiertelny
jest samobójstwem duchownym.

Co to jest grzech powszedni? Jest
to choroba duszy, jest to trąd, któ-
ry ją czyni obrzydliwą. Grzech po-
wszedni nie zadaje wprawdzie
duszy śmierci i nie odbiera jej łaski
Bożej, lecz zadaje jej silne ciosy,
rani ją i pokrywa ją wrzodem. Jak

choroba zaniedbana prowadzi do grobu, tak grzech powszedni przygotowuje i prowadzi duszę do śmierci, czyli do grzechu śmiertelnego.

Ach! gdybyśmy znali te choroby duchowne, jak znamy cielesne i gdybyśmy zajmowali się więcej sprawami wiecznymi, aniżeli doczesnymi, to zmienilibyśmy nasze zapatrywanie na obrazę Boga³. Oh! ile to starań i troskliwości o zdrowie ciała, a ile opieszałości i niedbalstwa o zdrowie duszy!

Zaledwie uczujemy cokolwiek gorączki lub kataru, czemp prędzej posyłamy po lekarza i po lekarstwo, prosimy o dyspensę od postu, uwalniamy się od pracy i wprowadzamy pół świata w zamieszanie. Natomiast gdy nam się zdarzy upaść w grzech, to wzruszamy ramionami obojętnie i spokojnie znosimy ten stan opłakany. Pomimo że czujemy, iż dusza nasza mdleje i usycha, to jednak nie za-

bieramy się do użycia środków tak łatwych i licznych, które nam wyśłużył Pan Jezus swoją krwią prze najdroższą na szczycie Golgoty.

Pewnego dnia sławny król Francji św. Ludwik, rozmawiając ze swoim dworzaninem o szkodliwości grzechu, pyta go, czyby wołał zostać trędowatym, czy też obrazić Boga. Ów rycerz, który więcej znał się na broni i wojnie, niż na religii, powiedział tę niedorzeczność, że wołałby trzydzieści grzechów popełnić, niż przyjąć taką chorobę. Wtedy oburzony szlachetny monarcha odpowiedział – a ja wybrałbym sto razy być trędowatym, niż jednym grzechem obrazić Boga.

Odpowiedź ta zdaje się wzniosłą, nadzwyczajną, heroiczną i niejednen myśli, że tylko święci mogą się zdobyć na podobną gotowość. Nie, nie łudźmy samych siebie! Bo tej myśli powinien być każdy chrześcijanin, każdy zakonnik, powinna ona stać się zwyczajną, naturalną, powszechną u wszystkich, którzy wierzą w Boga, że On zstąpił z nieba na ziemię i umarł na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami, aby zgładzić grzechy nasze.

³ P. Jezus płakał nad grobem łazarza. Ojcowie święci rozważając ten fakt, mówią, że P. Jezus nie płakał nad umarłym, który miał powstać, lecz nad śmiercią grzesznika, którego łazarz przedstawiał.

Podczas wojen krzyżowych częściej napotykało się w Europie ludzi z tą straszną chorobą trądu, przeniesioną ze wschodu, tak że w wielu miejscach trzeba było budować lazarety dla umieszczenia tych nieszczęśliwych. Byli nawet tacy, co wyprosiли sobie u Pana Boga tę straszną chorobę, aby w ten sposób za życia czynić pokutę i zmyać winy swoje. Ci prawdziwie pojmowali, co to jest obraza Boga: ważyli oni złe doczesne i złe wieczne na wadze ewangelicznej.

Znam pewnego kapłana zakonnika, któremu zesłał Pan Bóg długą chorobę, co go ustawicznie trzyma nad grobem. Znosi on wiele cierpień fizycznych i moralnych. Będąc jeszcze bardzo młodym, żywił w sobie najpiękniejsze nadzieje, iż będzie mu danem pracować w winnicy Pańskiej nad zbawieniem dusz, gdy w tem nagle nawiedza go Bóg potworną chorobą gruźlicy, która przecięła wszystkie jego święte

pragnienia. W chwilach smutku i przygnębienia, kiedy odczuwa cały ciężar swoich cierpień i serce płacze, że tyle pięknych nadziei zniszczonych, tak sobie mówi:

„Czemże jest ta moja choroba? Przypuśćmy, że trwa już od sześciu lat i potrwa jeszcze cały wiek, czemże ona jest ostatecznie? Jest to o wiele mniejsze zło, aniżeli najmniejszy grzech powszedni. Powinienbym bardziej opłakiwać najmniejszy grzech powszedni, niż utracone zdrowie. Nie trać odwagi, duszo moja, gdyż nie jesteś nieszczęśliwą; ten jest nieszczęśliwy, kto Boga obraża”.

Myśl ta podtrzymuje go, umacnia i osładza mu cierpienia. (Nie zawieziemy się utrzymując, iż ten kapłan zakonnik, o którym tu mowa, jest sam autor tej książeczki. Pisząc ją nie myślał, że koniec jego długich cierpień już był tak bliskim – uwaga wydawcy).

Ks. Andrzej Beltrami, Grzech powszedni, Kraków 1919 r., str. 14 – 18.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

U celu

Czy św. Klemens i Hübl udali się do Włoch z zamiarem wstąpienia tam do jakiego zakonu, trudno powiedzieć. W każdym razie obaj wkrótce po przybyciu do Rzymu poprosili o przyjęcie do zgromadzenia Redemptorystów.

Zgromadzenie Redemptorystów założył święty Alfons Liguori w Scali, w Królestwie Neapolitańskim, w r. 1732. Celem zakonu są misje ludowe, szczególnie w tych okolicach, gdzie ludność najbardziej pomocy duchowej potrzebuje. Regułę zakonu potwierdził papież Benedykt XIV w r. 1749.

W pierwszych dziesiątkach lat swego istnienia zgromadzenie rozwijało się bardzo powoli, a to z powodu przeszkód stawianych przez rząd neapolitański. Św. Alfons wnet zrozumiał, iż jego zakon

nigdy się nie rozwinie, jeśli nie przekroczy granic Królestwa Neapolitańskiego. Począł się więc starać o zakładanie klasztoru w granicach Państwa Kościelnego i to z dość pomyślnym skutkiem. W r. 1783 Redemptoryści założyli klasztor w Rzymie przy kościele św. Juljana, na wzgórzu Eskwilińskim. Tam Opatrzność Boża skierowała świętego Klemensa i jego towarzysza.

Po przybyciu do Rzymu obaj pielgrzymi zamieszkali w pobliżu słynnego kościoła Matki Bożej Większej. Pewnego wieczoru umówili się, że następnego dnia rano do tej świątyni się udadzą, skąd najwcześniej głos dzwonu posłyszają. Wczesnym rankiem nazajutrz, zanim inne dzwony odezwały się w mieście, rozległ się głos dzwonu z pobliskiego kościoła św. Juljana; tam

też nasi pielgrzymi się udali. Wszedłszy do kościoła, ujrzeni w chórze kilku zakonników pogrążonych w modlitwie – odprawiali ranne rozmyślanie. Ich skupiona postawa zrobiła na Klemensie bardzo dobre wrażenie. Skoro po nabożeństwie Klemens wyszedł ze świątyni, zapytał napotkanego chłopca, jacy to zakonnicy przy tym kościele się znajdują. „Redemptoryści, odparł chłopiec, a i ty jednym z nich zostaniesz”. Te słowa Klemens uznał za głos samego Boga i niezwłocznie wraz z Hüblem udał się do furty klasztornej, aby się zobaczyć z przełożonym. Powiedziano im, aby przyszli następnego dnia.

Stawili się obaj w naznaczonym czasie. Klemens oświadczył przełożonemu klasztoru O. Landi, jednemu z najstarszych towarzyszy św. Alfonsa, że chciałby wstąpić do zgromadzenia Redemptorystów. O. Landi wyjaśnił mu krótko, jaki jest cel tego zgromadzenia, jakie są jego reguły i ustawy. Klemensowi bardzo się podobało wszystko, co słyszał – podpisał więc akt wstąpienia do zakonu. Co do Hübla, to ten uważał krok swego przyjaciela

za niedość rozważny, zbyt pośpieszny i po wyjściu z klasztoru nie szczędził Klemensowi z tego powodu wyrzutów. Niebawem jednak wszystko się zmieniło.

Klemens całą następną noc spędził na modlitwie, prosząc o łaskę powołania dla Hübla. Niedługo czekał na wysłuchanie swej prośby. Zaraz rana Hübl oświadczył, że i on pragnie wstąpić do zgromadzenia Redemptorystów. Został przyjęty. Hofbauer i Hübl byli pierwszymi cudzoziemcami, jacy wstąpili do czysto włoskiego dotąd zakonu; nowicjat rozpoczęli 24 października 1784 r.

Czas spędzony w nowicjacie nie był ciężki dla Klemensa, przyzwyczajonego do milczenia i wszelkiego rodzaju niewygód. Prędko też minęły miesiące próby, której trwanie obu nowicjuszom znacznie skrócono z powodu ich wielkiej gorliwości. Już 19 marca 1785 r. obaj złożyli śluby zakonne, a w niewiele dni później otrzymali święcenia kapłańskie.

Tak więc po tylu pokonanych przeszkodach św. Klemens dotarł wreszcie do upragnionego celu,

został kapłanem. Jego pocziwa matka doczekała się jeszcze tej chwili, a w kilka miesięcy potem, w czerwcu 1785 r., poszła do Boga po zasłużoną nagrodę. Zapewne cieszyła ją w godzinę śmierci myśl, że dała Kościołowi kapłana i napełniało też ją słodką nadzieją przekonanie, iż Klemens o jej duszy będzie pamiętać we Mszy świętej. Nie przypuszczała jednak, że Klemens, jej dziewięte ukochane dziecko, stanie się kiedyś chlubą Kościoła. Te dziwne drogi Opatrzności Bożej powinny być zachętą dla rodziców, by nigdy nie narzekali, jeśli ich Pan Bóg błogosławi liczniejszym potomstwem, i nie sprzeciwiali się woli Bożej. Może właśnie to dziecko, którego się tak obawiają, stanie się ich chwałą; może właśnie u niego znajdą dla siebie na starość przytułek.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich św. Klemens i Hübl udali się do klasztoru we Frosinone i tam spędzili pół roku, uzupełniając studia teologiczne. W umysłach obu coraz bardziej dojrzewała myśl przeniesienia swego zakonu poza Alpy; sądzili, iż uda im się założyć klasztor w samej okolicy Austrii – w

Wiedniu. Generał zakonu O. de Paola, zamieszkały w Rzymie, życzliwie był usposobiony dla ich zamiarów; sam bowiem gorąco tego pragnął, aby zgromadzenie i poza Włochami rozszerzać się poczęło.

Co do św. Alfonsa Liguorego, który podówczas był przełożonym klasztorów swego zgromadzenia tylko w Królestwie Neapolitańskim i nad klasztorami w Państwie Kościelnym władzy nie miał, to święty biskup niezmiernie się ucieszył, skoro się dowiedział o wstąpieniu do zakonu dwóch cudzoziemców.

„Jako kapłani, powiedział o nich, mogą wiele zdziałać, lecz dużo światła im potrzeba”. Patrząc wzrokiem proroczym w przyszłość, tak pewnego razu odezwał się do otaczających go zakonników: „Nie miejcie żadnej wątpliwości co do tego, iż zgromadzenie przetrwa do końca wieków, ponieważ nie mogę, lecz Bożem jest ono dziełem. Za mego życia zgromadzenie pozostaje w ciemnościach i poniżeniu, po mojej jednak śmierci rozwinie ono skrzydła – rozszerzy się szczególniej na północy”.

Tymczasem O. de Paola, ufny w Opatrzność Bożą, postanowił św. Klemensa i O. Hübla wysłać na północ, aby tam pracowali nad rozszerzeniem zgromadzenia dla dobra dusz nieśmiertelnych. Zanim Rzym opuścili, papież Pius VI przyjął obu na posłuchaniu i udzielił im na pracę swego błogosławieństwa, a kardynał Albani dał im list polecający do nuncjusza w Wiedniu. Pod koniec 1785 roku św. Klemens i O. Hübl wyruszyli na północ – do Wiednia.

Po dłuższej podróży obaj zakonnicy stanęli w stolicy Austrii z nadzieją w sercu, iż niebawem zdołają tam założyć klasztor swego zgromadzenia. Aby nie tracić czasu i wiadomości swe uzupełnić zapisali się na kursa katechetyczne i cały rok szkolny 1785-1786 poświęcili kształceniu się na dobrych katechetów. Niestety, i te kursa były owiane duchem niechęci dla Kościoła.

Wkrótce przekonali się, że o założeniu klasztoru Redemptorystów w Wiedniu nie można było podówać nawet marzyć. Cesarz Józef II w dalszym ciągu walczył z Kościo-

łem, znosił coraz nowe klasztory. Trzeba było gdzieś szukać pola do pracy. Obaj zakonnicy otrzymali rozkaz od swego generała udania się na Pomorze Szwedzkie, do Stralsundu. Zaopatrzeni przez nuncjusza papieskiego w Wiedniu w list polecający do nuncjusza w Warszawie Saluzzo, wyruszyli w drogę. Towarzyszył im również Piotr Kunzmann, który tymczasem opuścił pustelnię w Tivoli. Nieco później św. Klemens przyjął go do zgromadzenia, jako brata zakonnego.

Jak przedtem, tak i teraz pielgrzymi nasi zamierzali drogę odbyć pieszo. Pierwszy dzień ich podróży wypadł w porę słotną; od samego rana z niemałym trudem brodzili w rozmokłej ziemi. Szczęście spotkał ich niejaki Berger, nauczyciel z Retz, który wszystkich trzech zaprosił do bryczki a potem przyjął na nocleg do swego domu. Cała rodzina Bergera poznała niebawem, iż Klemens nie jest człowiekiem zwykłym i jak największą czcią go otoczyła. Następnego dnia Berger odwiózł swych gości do Znojmu, skąd przed wyruszeniem w dalszą drogę św. Klemens napisał do go-

ścinnych gospodarzy list z podziękowaniem. Jest to pierwszy list Świętego z tych, które się do naszych czasów przechowały. Uważano go w rodzinie Bergerów za cenną relikwię i za zadatek błogosławieństwa Bożego. Że tak było rzeczywiście, przyszłość pokazała.

Pan Bóg niejednokrotnie nagradza gościnność wielkimi łaskami; oczywiście, musi ona pochodzić z pobudek chrześcijańskich, a nie z zimnego wyrachowania. To pewne, że w naszych czasach trzeba być ostrożnym z wpuszczaniem w dom obcych nieznajomych ludzi. Jeśli jednak można mieć uzasadnione przekonanie, iż człowiek, który

prosi o przytułek, nie ma żadnych złych zamiarów, miłość chrześcijańska oddać go nie pozwala. Bóg niezawodnie gościnność naszą wynagrodzi.

Znalazłszy się w Znojmie, św. Klemens skorzystał ze sposobności i odwiedził rodzinną wioskę, aby na grobie swych ukochanych rodziców pomodlić się za ich dusze.

Zapewne z powodu ciężkiej zimy nasi trzej podróżnicy dopiero w lutym 1787 r. stanęli w Warszawie. Nuncjusz Saluzzo miał im udzielić wskazówek co do dalszej ich działalności.

O. Władysław Szołderski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 25 - 31.

Małżeństwo szczęśliwe

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnich kazaniach dużo mówiłem i nieszczęśliwych małżeństwach i rozbitych ogniskach domowych, czas już, żeby wspomnieć o małżeństwie szczęśliwym i o szczęściu rodzinnym. Szczęście rodzinne! Może niejeden i niejedna rozczarowana powie:

– Tak, marzyłam o czymś podobnym, kiedy klęczałam z narzeczoną przed ślubnym ołtarzem, kiedy kapłan związywał stułą nasze drżące ręce. Organy pięknie grały, ołtarz był przybrany kwiatami, przed nami nowe życie pełne ideałów! A dziś? Nic nie zostało z tego wszystkiego! Rozwiały się wszystkie nadzieje...

I tak może być. – Ja jednak będę mówił o małżeństwie szczęśliwym. Pytam Cię, Bracie, Siostrze, która tak narzekasz: powiedz, czy niczem nie zawiniłaś, że twoje ideały

pierzchły i nic się z nich nie ostało? Może wierzyłaś, że już samo małżeństwo przyniesie Ci gotowe szczęście? Tego nikt nie otrzymuje! Ty również otrzymałaś tylko możliwość osiągnięcia szczęścia. Dostałaś zadanie, któreś powinna była rozwiązać. Twoją winą było, że nie pracowałaś nad urzeczywistnieniem swojego szczęścia w małżeństwie. Złem z twojej strony było to, że spodziewałaś się gotowej rzeczy, nad urzeczywistnieniem której właściwie powinnaś była współdziałać. Źle umeblowałaś swoje nowe ognisko domowe.

– Teraz to już nic nie rozumiem! Ksiądz mówi, że źle umeblowaliśmy nasze nowe mieszkanie? Przepraszam bardzo, ale proszę sobie zapamiętać, że każda sztuka była zrobiona według projektu najwybitniejszych majstrów stolarzy!

– Nie wątpię w to, ale czy macie w swoim domu trzy niezbędne rze-

czy, nieodzowne do osiągnięcia szczęścia rodzinnego?

– Trzy meble? Ciekaw jestem, co za meble?

– O tem właśnie będę mówić w dzisiejszym kazaniu. Młode małżeństwa zwykle mają kłopot z umeblowaniem, więc zalecam im kupić sobie trzy meble o cudownej sile. Choćby byli najbiedniejsi, mogą się o nie postarać, i tylko wtenczas będą szczęśliwi, jeśli będą je posiadać. Odwrotnie, mogą być bardzo zamożni, ale jeśli nie będą mieli tych trzech mebli, nie będzie szczęśliwym ich małżeństwo.

Jakie są to meble, bez których nie istnieje szczęście rodzinne?

Rodzinny stół, krzyż i kołyska. Dziś tylko o pierwszych dwóch opowiem, co powinniśmy o nich wiedzieć; omówieniu trzeciego mebla poświęcę osobne kazanie.

Rodzinny stół

A) Sądzę, że zbytecznem byłoby tłumaczyć, że kiedy mówię o „wspólnym stole rodzinnym”, mam na myśli **koło zainteresowań wspólnego życia małżonków.**

a) Stół rodzinny oznacza nie tylko fizyczne miejsce, gdzie z miłością schodzi się rodzina, gdzie radują się rodzice z dziećmi; ale oznacza przede wszystkim *duchową wspólność, harmonję i jedność*, warunki niezbędne do szczęśliwego małżeństwa, opartego na powadze i miłości. Szczęście małżeńskie zależy od umiejętnego uzgodnienia powagi i miłości.

b) Małżeństwo nie jest stowarzyszeniem, spółką akcyjną, ani związkiem, lecz *żywym organizmem*. Praw życia organicznego nie można zmieniać. Można organizm wzmacniać, pomagać mu w rozwoju, ułatwiać jego działania, - ale tylko pod jednym warunkiem: jeśli nie niszczy się jego podstaw.

Podstawą życia małżeńskiego jest nierozzerwalność, o czem w poprzednich kazaniach mówiłem obszernie. Żeby małżeństwo istniało i przynosiło odpowiedni owoc i odznaczało się radością i szczęściem, znamionami chrześcijańskiego małżeństwa, do tego potrzebny jest porządek i podział pracy, czyli uzgodnienie powagi i miłości.

B) Jedną z podstaw wspólnego stołu rodzinnego jest powaga.

a) Prawdę tę jasno przedstawia św. Paweł, który w liście do Efezjan tak pisze: *„Żony niech będą poddane mężom swoim, jako Panu; mąż bowiem jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła”* (Ef. 5, 22-23).

Naturalnie, panie słysząc te słowa św. Pawła, z pewnością powiedzą: „Nawet chrześcijaństwo nie uznaje równouprawnienia kobiety z mężczyzną? Czy nie jest to przestarzałe prawo, wymagać od kobiety posłuszeństwa względem mężczyzny? Czy mąż nie nadużyje swojej władzy?” Niestety, musimy przyznać, że rzeczywiście niektórzy mężczyźni swoim zachowaniem i pojęciami nie zasługują, żeby być głową rodziny. Przyznamy i to, że mężczyzna może nadużyć swojej władzy kierowniczej. Jednak to prawo chrześcijańskie nie upokarza kobiety, co więcej, zapewnia szczęście rodzinne, o czym zaraz się przekonamy, jeśli tylko zrozumiemy, co oznacza, a czego nie oznacza posłuszeństwo żony.

b) *Po pierwsze nie oznacza*, jakoby kobieta nie była równowartościowa, równouprawniona i nie miała jednakowej powagi z mężczyzną. O tem nie potrzeba mówić. Również nie oznacza, jakoby kobieta musiała spełniać wszystkie zachcianki i kaprysy mężczyzny, zwłaszcza takie, które ją upokarzają i powodują grzech. Dalej nie oznacza, jakoby mąż miał prawo obchodzić się z żoną jak z niedorostkiem, kazać jej spełniać funkcje niewłaściwe, dręczyć ją i napastować...

O tem nie ma mowy!

Więc zo oznaczają przytoczone słowa św. Pawła, wymagające posłuszeństwa od kobiety?

Oznaczają, że trzeźwego porządku i szczęścia rodziny nie można pogodzić z żadną formą fałszywych hasel „emancypacji kobiet”, ani z emancypacją fizjologiczną, ani gospodarczą, ani społeczną. Emancypacja fizjologiczna głosi, że kobieta ma prawo wyrwać się z pod zaszczytnego obowiązku żony-matki, – chrześcijaństwo potępia takie stanowisko. Emancypacja gospodarcza twierdzi, że żona ma prawo prowadzić odrębną gospo-

darkę bez wiedzy męża i wbrew jego woli, nie troszcząc się o rodzinę; naturalnie, że chrześcijaństwo potępia taki pogląd. Emancypacja społeczna polega na tym, że kobieta powinna się zająć sprawami społecznymi, co naturalnie pociąga za sobą zaniedbanie męża i dzieci. Tego rodzaju kobieta oddaje się najrozmaitszym pracom społecznym, gdy tymczasem nie wie, co się dzieje w domu. Naturalnie, chrześcijaństwo potępia takie stanowisko... Kościół nie może się zgodzić na tego rodzaju sprawy; prawda, że głową rodziny jest mąż, ale żona jest sercem rodziny; serca nie można uniezależnić od głowy, wyemancypować go i oderwać, bo zginie cały organizm.

Tam, gdzie dwoje ludzi żyje wspólnie, koniecznie jedno musi prowadzić i kierować, „rozkazywać”. Rodzina, w której nie ma „rozkażu” i „posłuszeństwa”, prędzej czy później zginie. „Posłuszeństwo” w małżeństwie polega na tym, że ktoś podporządkowuje się. Kto? „Mądrzejszy ustępuje”. Tym mądrzejszym powinna być kobieta.

Niestety, panny często wyobrażają sobie małżeństwo, jako wielkie wesele, na którym każdy się najadł i napił, a małżonkowie szczęśliwie żyli, dopóki nie pomarli. W życiu tak nie jest! Na świecie nie istnieje absolutna harmonia, prędzej czy później powstaną mniejsze nieporozumienia, nawet w najbardziej dobranych małżeństwach i wtenczas właśnie musi ktoś ustąpić! Tym kimś na być kobieta. Jeżeli spotykamy idealne małżeństwo, jeśli przypatrzymy się mu z bliska, to przekonamy się, że żona, jako roztropniejsza, zawsze łagodzi sporne sprawy. Dużo panien wyobraża sobie z wielką szkodą dla siebie, że będą rozkazywać swoim przyszłym mężom i że wszystko tak będzie, jak one zechcą.

c) Żeby tego posłuszeństwa nikt nie wyobrażał sobie w sposób niewolniczy, zapobiegł temu również św. Paweł, kiedy mówi, że *„mąż jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła”*. Widzimy więc jasno, że posłuszeństwo żony odnosi się nie tyle względem człowieka, ile względem Chrystusa. Żona ze względu na Chrystusa posłuszna jest mężowi; stąd wynika, że tylko

w tych sprawach ma być posłuszna, które przewidział Chrystus.

Jeśli to zrozumiemy, rozwieją się wszystkie podejrzenia na temat, jakoby posłuszeństwo w małżeństwie upokarzało żonę. Czy dla Kościoła jest ujmą, że jest posłuszny Chrystusowi? Św. Paweł wyrażnie mówi: „Jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim” (Ef. 5, 24).

Tylko w tym duchu da się osiągnąć w życiu małżeńskim „świętobliwość” i „uczciwość”, której wymaga św. Paweł, pisząc: „Aby każdy z was umiał naczynie swe utrzymywać w świętobliwości i uczciwości, nie w namiętności pożądania, jak poganie, którzy nie znają Boga” (I. Tes. 4, 4-5).

Św. Paweł dużo dzisiejszych małżeństw musiałby nazwać „pogańskimi”! Widzimy, że Apostoł wymaga, ażeby we współżyciu małżonków przejawiała się świętość, uczciwość, czyli żeby się wzajemnie szanowali, kochali i byli względem siebie delikatni, żeby ich życie było świętem.

C) Dotychczas mówiliśmy o powadze, jako o podstawie wspólnego stołu szczęśliwego życia małżeńskiego. Żeby rodzinny stół mógł stać silnie, **potrzebuje drugiej podpory: miłości.**

a) Panie, które jeszcze niezupełnie zgodziły się ze słowami św. Pawła, który wymaga posłuszeństwa od żon, z pewnością się uspokoją, gdy usłyszają dalsze jego słowa. Apostoł wymaga od kobiet posłuszeństwa i podporządkowania się, ale jednocześnie rozkazuje mężom: *„Mężowie! Miłujcie żony wasze, jak Chrystus miłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić”* (Ef. 5, 25-26).

A, to co innego! Teraz już widzę w całości myśl chrześcijańską w małżeństwie! Chrześcijaństwo, jako najwyższy ustrój porządku społecznego, potępia okrucieństwo i rewolucję nie tylko w życiu państwowym, ale i w rodzinie. Równie ważną podstawą życia rodzinnego jest nie tylko posłuszeństwo i powaga, ale i miłość. Posłuszeństwo chroni od rozruchów rewolucyjnych, miłość chroni od okrucieństwa.

b) Św. Paweł uczy, że mężczyzna jest głową rodziny, ale nie mówi, że jest tyranem rodziny! *Mąż jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła!* Czyli, że mąż powinien być podobnie ofiarny, bezgranicznie oddany, narażać nawet swoje życie i szczerze kochać żonę, z jaką ofiarną miłością ukochał Chrystus Swoją Kościół. Mąż tak samo powinien, jeśli zajdzie potrzeba, oddać życie dla żony, jak Chrystus ofiarował Swoje życie dla Kościoła.

To rozumiem! Jak bardzo różni się to wzniosłe pojęcie o małżeństwie od pieśni miłosnych i od kochania, o którym piszą romanse! Zupełnie inna jest miłość ewangeliczna! Tamta jest miłością zmysłową, która się przejawia w pochlebnych słowach, pustych przymilaniach i barwnych frazesach, – ale mija prędko, jak ogień bengalski w ciemnej nocy. Druga natomiast, miłość ewangeliczna – jest czysta, święta, ofiarna, wytrwała, przejawia się nie w słowach, ale w czynach.

c) O ile więcej byłoby szczęśliwych rodzin na ziemi, gdyby ludzie pa-

miętali, że *tylko wzajemna i ofiarna miłość jest podstawą szczęśliwego małżeństwa!*

Ludzie – niestety – najmniej o tym myślą. Zapytajmy się kogokolwiek przed ślubem:

– Po co się żenisz?

– Po co? Żebym był szczęśliwy!

Czy nie tak odpowiedziałyby większość ludzi? To płytkie i zewnętrzne pojmowanie małżeństwa jest przyczyną tragedii wielu małżonków! Tylko ten pojmuje należycie małżeństwo, kto je łączy z pojęciem cierpienia. Małżeństwo składa się nie tylko z samych radości, przyjemności i pogody, ale jest w nim sporo twardych nitek cierpienia, panowania nad sobą, wyrozumiałości i przebaczenia. Uznaj, że tylko wtenczas będziesz szczęśliwy, kiedy uszczęśliwisz drugą osobę; jeśli wyrzekniesz się przyjemności, żeby sprawić przyjemność drugiej osobie. Wtenczas będziesz szczęśliwa, gdy się pogodzisz z prawdą, że gdzie dwoje ludzi żyje razem, tam muszą być nieporozumienia, a ty powinnaś je łagodzić.

Czy zapomniałaś, że małżeństwo zawiera się przy ołtarzu? Ołtarz jest miejscem ofiar i napomina małżonków: bez wzajemnych ofiar nie ma szczęścia! „Jedni drugich miłujcie” (Rzym. 12, 10), mówi Pismo Święte. Małżonkowie! Bądźcie względem siebie uprzedzająco grzeczni, kochajcie się czule, starajcie się odgadywać swe pragnienia, bądźcie wyrozumiali i ofiarni. Jeśli oboje tak będziecie myśleć, wten czas silnie będzie stał wasz rodzin-

ny stół i urzeczywistnią się słowa poety:

Chwalisz mnie kochana, że jestem dobry? Możliwe, że tak jest. Ale dziękuj za to nie mnie, – serce twoje jest źródłem tego, co jest dobrego we mnie. Kto powie, że zasługą ziemi jest, że rodzi owoce i kwiaty? Czy zrodziłaby źdźbło trawy, gdyby nie rozgrzewały ją promienie słońca?

To oznacza pierwszy niezbędny mebel: wspólny stół rodzinny.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”).

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936 r., str. 115 – 120.

Od kolebki do grobu

Styczeń

Ziarnko spoczywa w ziemi i pod śniegiem

Wszystko ma swój początek: świat cały i człowiek każdy ma swój początek. Otóż pomówimy najpierw o początku człowieka.

Ponieważ w tym miesiącu ma być mowa o dziatkach, które się jeszcze na świat nie narodziły, więc z nauką moją zwracam się do tych osób, które już naprzód, zanim się dziecko narodzi, mogą mu wiele złego wyrządzić, ale też i wiele dobrego wyświadczyć. Odzywam się tedy do rodziców.

By długo nie bawić, pytam się z góry: Co myślicie? W jakim też wieku należy się rozpocząć wychowanie dziecięcia? Wiem, że nie zgadniecie, więc na to pytanie ja sam odpowiem, choć może bardzo się zdziwicie, albo może nawet za prosty żart sobie mieć będziecie, chociaż to nie żart, lecz szczerą prawdą.

Słuchajcież! Chrześcijańskie wychowanie dziecięcia winno się rozpocząć wtedy już, gdy dziecięcia na świecie nie ma jeszcze. To znaczy: wy małżonkowie macie pozbywać się wszelkich złych narowów, a natomiast przyswajać sobie, niejako w krew własną przemieniać cnoty chrześcijańskie, obyczaje chrześcijańskie, co bowiem w was jest dobrego lub złego, to przejdzie i na dzieci wasze. I to prawda. Ojciec był złodziej, matka wietrznica.

Rodzice na dziatki swoje mogą przelać wiele dobrego lub wiele złego, choć sami nie wiedzą, jak się to dzieje. To są skutki grzechu pierworodnego, któryśmy odziedziczyli po rodzicu naszym Adamie. Te skutki grzechu przechodzą z jednych na drugich, z rodziców na dzieci, a te zarody złego, które człowiek z sobą na świat przynosi, nie chcą go żadną miarą opuścić, czepiają się mocno

każdego, co się rodzi z Adama. Z narodzeniem się dziecięcia rodzi się i grzech, i ten grzech rośnie, dłużej, z rokiem każdym. Jest to powszechne na wszystkich ludzi zaraza, truciźna i ten jad złego krąży w żyłach, zaraz od samego na świat przyjsia.

Ogrom tej głównej, powszechnej choroby i tego głównego złego, rodzice mogą inne jeszcze choroby, inne grzechy, nieraz ciężkie bardzo i szpetne zaszczyć w dziatkach swoich, przekazać im niejako w spuściźnie.

Zabawna to rzecz, gdy się kurze podłoży kacze jaja. Jak tylko się małe kacząta z jaja wyklują, kokosz ma zaraz wielką z nimi biedę. Kokosz chciałaby, żeby kacząta razem z nią biegały po ziemi, szukały sobie pożywienia, a owe kacząta, choć ich nikt tego nie uczył, odlatują od swej macochy, szukają wody. Dlaczego? Bo kacząta kaczą na świat przyniosły naturę, i zachowują się tak, jak wszystkie kaczki, choć kura nieboraczka nieraz ze strachu, żeby potomstwo nie potopiło się w wodzie, aż zawrotu głowy dostaje, i narzeka, i gdaćce żałośnie, że te jej dziatki

takie wyrodne, takie nieusłuchane, że o matkę swą nie dbają.

Dajmy na to, że ciebie miły ojciec od czasu do czasu pali jakieś dziwne pragnienie, to pragnienie gasisz, ale nie prostą wodą ze studni, lecz gorzałeczką lub koniakiem, (bo „koniak” teraz w modzie), ot, powiem prosto z mostu, dajmy na to żeś ty sobie pijaczek niezgorszy. A dalej, dajmy na to, że masz dziarskiego chłopczyka, ale ciebie nieboże, zabiera śmierć nieużyta, a synek musi iść do obcych, ale pocziwych ludzi: czy sądzisz, że ten twój nałóg, ta skłonność twoja do pijaństwa nie przejdzie i na dziecko twoje? Och, tak zaiste! Jak tylko dziecko trochę podrośnie, choć go nikt nie będzie uczył, ani zachęcał, ono trząść się będzie na widok kieliszka, a gdy skąd parę groszy dostanie do ręki, to pójdzie z niemi bez wszystkiego do szynkowni, przepije, i z czasem takim, jak ojciec, zrobi się pijakiem. Bo jak dziecko z każdym rokiem staje się z twarzy i kształtu ciała coraz tobie podobniejszym, tak też będzie się stawało coraz podobniejszym i co do usposobienia, co do charakteru, co do grzesznych narodów swoich.

Toż i z matką. Jeżeli matka kocha się w plotkarstwie, w obmowie, lub innych nieprawościach, to można na pewno już naprzód ręczyć, że i córki będą takie, a nie inne.

Był gospodarz strasznie łakomy, i sknera wielki. Gdy razu pewnego zachorował, chciał sobie gardło poderżnąć z melancholii, że choroba kosztowała go kilka złotych. A był to człek zamożny, więc o biedzie u niego nie było mowy, choćby i dłużej był chorował.

Proszę teraz posłuchać: Ten sknera miał synka, który dopiero poczynął chodzić do szkoły. Było to w niedzielę: ojciec zaprosił na obiad kogoś, z którym miał jakieś tam interesa. I co się dzieje? Oto synalek, ni stąd ni z owąd, uderza ojca w twarz, że się aż rozległo po izbie. Strach słuchać. Synalek niecnota nie mógł tego ścierpieć, żeby ktoś obcy zjadał u ojca wieprzowinę, sałatę i co tam właśnie było na stole. Patrzaj-że, jaka łakoma i chciwa była dusza w chłopczyku, który zaledwie chodzić poczynął. Tę niecnotę wziął po ojcu, który jak się rzekło, był skąpcem i sknerą.

Nieraz dziwią się rodzice, którzy na stare lata pocciwy wiodą żywot, że dzieci takie nieposłuszne, takie dziwie, takie krnąbrne, choć im przecie zawsze dobry przykład i dobre nauki dawali. Idzie to stąd, że lubo te przykłady i te nauki dobre, ale ojciec lub matka, albo oboje przed wstąpieniem w stan małżeński lekkie, grzeszne prowadzili życie, więc to złe ich życie, te złe narowy przeszły i na dzieci. – Jak ze złem, tak i z dobrem.

Jeżeli od samego zarania młodości życie porządnie, szczerze pracujecie, modlicie się; jeśli w domu waszem trzeźwość, karność, pokój, zgoda, to i dziatki wasze już z chwilą przyjścia na świat będą miały w sobie zarody dobrego, tych cnót, i wcale nie będzie potrzeba wiele gniewać się, łajać, bić, by wyrosły na dzieci dobre, posłuszne, miłe Bogu i ludziom.

Więc to tak niesłuchanie ważna sprawa, jakimi wy, rodzice, jesteście; więc to tak niesłuchanie wiele na tem zawisło, byście pozbywali się wszelakiej niecnotliwości, a przyswajali sobie dobre obyczaje. Złemi narowami swoimi zatruwacie nie

tylko siebie samych, ale i dzieci swoje i wnuki, bo one tę złą, zatrutą krew waszą wezmą po was. Pismo święte mówi, że Pan Bóg grzechy ojców karze w trzecim i w czwartym pokoleniu. Jest to wielka prawda, stwierdzona doświadczeniem, że trzecie i czwarte pokolenie tak samo broi jak broili prababka lub pradziad. Grzech przechodzi z pokolenia na pokolenie, nieraz dopiero w trzecim i czwartym pokoleniu dojrzewa niejako, występuje w całej mocy i okropności. Niech-że więc każdy bierze naukę dla siebie, by zaraz od najpierwszych lat młodości tak się zachowywał, iżby na stare lata nie potrzebował płakać na niepoczcziwe dziatki, syny i córki swoje.

Przed kilku laty zajrzałem do pewnej szkoły. Prawie czwarta część dzieci pousadzana na osobnej ławce: dla czego? Bo wszystkie były głupkowate, niespełna rozumu. Widziałem tam dzieci bardzo mizerne, z twarzy podobne do małpiątek, drugie o krótkich szyjach, płaskich nosach, szerokich ustach, niskich czołach, inne jękały się, przez nos mówiły. Co za widok! Zdumiałem się. Proboszcz miejscowy, widząc moje zdziwienie, wytłumaczył mi tego przyczynę.

Pochodzi to stąd, rzekł, że rodzice tych dzieci pijacy: dla tego dzieci takie nędzne i takie upośledzone.

A więc: w jakim stanie, w jakim usposobieniu, w jakim nastroju, co do duszy i co do ciała znajdują się rodzice w chwili, gdy się ma życie dziecięcia począć, wtenczas to usposobienie, ten stan, ten nastrój przechodzi na dziecię, piętnuje się na nim i pozostaje w nim przez całe życie. Nie dziw tedy, że pijacy miewają zazwyczaj tak nieszczęśliwe, tak upośledzone dzieci, że dzieci nieprawego łoża, tak często wczesnie się psują, i na wielkich wychodzą nicponiów.

Mówię: „często”, bo bywa to, że i najgorszych rodziców dzieci przy Boskiej pomocy potrafią zarody złego, wzięte od rodziców, wykorzenić, zdusić w sobie i wcale na porządnym ludzi wychodzą. Takie dzieci zasługują na tem większy szacunek. Ale to rzadkie wyjątki.

W Piśmie świętem, gdzie mowa o Tobiaszu, można się doczytać, jak mają poczynać sobie rodzice, by na siebie i na dzieci swoje sprowadzić błogosławieństwo Boskie. Kiedy młody Tobiasz pojął Sarę za żonę,

będąc z nią sam na sam, tak się do niej odezwał: „Wstań, siostrze, a módlmy się do Boga, dziś i jutro, i drugie jutro, aby się zmiłował na nami. Bośmy synowie świętych, a nie możemy się tak złączać, jak poganie, którzy nie znają Boga.” I rzekł jeszcze Tobiasz: „Panie, Boże ojców naszych, niech cię błogosławią niebiosy, i ziemia, i morza i źródła, i rzeki i wszystkie stworzenia twoje, które w nich są. Tyś stworzył Adama z mułu i ziemi i dałeś mu na pomoc Ewę. A teraz, Panie, Ty wiesz, że nie dla zbytku biorę siostrę moją za żonę, ale tylko dla miłości potomstwa, w którymby było błogosławione imię Twoje na wieki.” Sara też mówiła: „Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami, i niech się oboje starzejemy pospołu i zdrowo.”

Otóż ja myślę sobie tak: jeżeli Żydzi temu więcej, niż dwa tysiące lat, wstępując w stan małżeński, tak bogobojnie sobie poczynali, to i chrześcijanie nie powinni być gorsi od nich, przynajmniej tak, jak oni, powinni by małżeńskie swoje pożycie uświęcać.

Zdarza się, że wskutek przełknięcia się matki, lub gdy coś wstrząśnie nią

gwałtownie, dziecko dostaje na ciele znamię jakie. Mniejsza o to, bo dziecko i z tem znamieniem może być zbawione, a może prędzej jeszcze, niż inne, co żadnego nie ma znamienia. Ale jak na ciele dziecięcia, wskutek przełknięcia się matki, takie znamię wybija się, tak i na duszy może się jakie znamię ukazać.

I dusza bierze po matce znamiona, nieraz bardzo brzydkie, a te znamiona tak mocno siedzą w duszy, że nawet śmierć im rady dać nie może, razem z duszą idą na drugi świat i biednej duszy wiele przyczynią kłopotów, zmartwienia, hańby. Czy domyślacie się, o czem mówię? Ot, słuchajcie!

Jeżeli matka w stanie, gdy wszystko co robi, nie jej samej tylko się tyczy, jeżeli w tym stanie gniewa się wiele, złości, żyje w nieprzyjaźni, albo jest chciwa, zazdrosna, albo też niepotrzebnie się wiele kłopotuje i frasuje: to te wszystkie uczucia, wrażenia, chucie i żądze, jak zaraźliwe powietrze owiewają, zarażają delikatniuchną duszyczkę dziecięcia, i dziecię będzie miało te same, jak matka przywary: będzie gniewliwe, łakome, chciwe, zazdrosne, pyszne, słó-

wem, będzie miało wszystkie złe narowy, i złe przymioty matki.

Dusze ludzkie mają swoje osobne, a niezbadane życie. Jak ciało zaraża drugie ciało, tak dusza zaraża duszę dziecięcia. Jeśliś pocziwiał żonę i matką, weźmij sobie do serca tę naukę, bo ona i tobie i dziecięciu twemu wyjdzie na dobre.

Prawie w każdej parafii jest ten piękny zwyczaj, że matki krótko przed słabością idą do spowiedzi. Zwyczaj to bardzo chwalebny a gorąco go polecam. Ależ ty, matko, mogłabyś przecie zaraz na początku iść do spowiedzi i do Komunii świętej, i wcale nie byłoby to zbytkiem, gdybyś przez cały czas ten uczęszczała do świętych Sakramentów, nie w tym celu, by przy nieszcześliwym powiciu nie umrzeć, lecz żeby się w duszy twojej wyrobiło, ułożyło bogobojne piętno, cnotliwe usposobienie i ta bogobojność, to piętno wyryło się na duszy dziecięcia. Czy usłuchasz mnie?

Z taką niewiastą, gdy w innym stanie, trzeba się ostrożnie obchodzić, nie gniewać jej, nie martwić, grzeszną mową jaką nic drażnić, niepokoić; można bowiem dać dziecku zgorszenie, choć go jeszcze nie ma na świecie. Mianowicie ty, mężu, ojczu, pilnuj siebie. Jeśli, z żoną swą w takim stanie obchodzisz się nie jako człowiek rozumny, lecz jak zwierzę dziki; jeśli jej z chciwości łyżki stawy żałujesz, robotą obciążasz, martwisz, to łatwo możesz być zabójcą i żony i dziecka. Niejeden ojciec żyje sobie spokojniuteńko, a on może już niejedno dziecię w taki sposób uśmiercić. Sąd kryminalny nie wie o tem, i ludzie nie wiedzą o tem i własne może sumienie jego o tem nie wie; ale On Sędzia Najwyższa w Niebie wie o tem, i rozsądzi tę sprawę.

Niechże każdy, kogo to dotyczy, rozważy to sobie dobrze, póki jeszcze

czas!

Grunwald (fragmenty)

Na 20 czerwca 1410 roku Jagiełło kazał się stawić wojsku polskiemu w Wolborzu. Nigdy jeszcze nie spieszo tak ochoczo na żadną wyprawę.

Za 200 lat krzywd, oszukaństw, łotrostw, za zabór Pomorza, za te najazdy, które sięgały aż do Kruszwicy, za tyle konszachtów z wszystkimi wrogami Polski, za to, że siódme już pokolenie nie miało od nich spokoju, za to, że przygarbięci w gościnę jako „jałmużnicy” zmienili się w skrytobójców, za wszystkie ich zbrodnie i chytre podstępny, za fałszowanie nauki chrześcijańskiej, za to, że z zakonników zrobili się rozbójnikami i dorabiali się tylko na cudzym i tylko cudzą krwią się tuczyli – za to wszystko należało im się sowita zapłata.

Szczęśliwi byli ci z owego pokolenia, którzy 9 lipca 1410 roku znaleźli się w wojennym pochodzie i przekroczyli granicę krzyżacką. Pierwsze ich myśli były ku Bogu,

najwyższemu szafarzowi sprawiedliwości, a z tysiąca zbrojnych pierśi zabrzmiała pobożna pieśń *Bogurodzica*. Stara to była pieśń, najstarsza ze wszystkich polskich. Wiemy na pewno, że była już znana za czasów świętej Kingi, a tradycja odnosi ją aż do świętego Wojciecha.

Nabożnie wspominając świętych patronów polskich, wojsko doszło do rzeki Drwęcy. Na drugim brzegu stali Krzyżacy, ustawivszy na nim działa, nowy na owe czasy wynalazek wojenny. Jagiełło chciał dojść pod sam Malbork, kazał więc poszukać innych brodów bliżej źródeł Drwęcy. Nieprzyjaciół zrozumiał polskie plany; ruszyli więc pospiesznie w kierunku Malborka, żeby naszych uprzedzić, i zagrozdili nam drogę pomiędzy wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem. Tutaj stoczono walną bitwę 15 lipca 1410 roku.

Król Władysław Jagiełło wysłuchał dwóch mszy świętych i właśnie

przygotowywał się wydać rozkazy, gdy od strony krzyżackiej nadjechało dwóch heroldów, wiozących dwa miecze. To wielki mistrz, Ulrich von Jungingen, kazał powiedzieć, że posyła po jednym mieczy dla Jagiełły i Witolda, żeby się mieli czym bronić. Jagiełło odparł z zimną krwią i bez nieprzystojnych w obliczu śmierci przechwałek, że miecze przyjmuje, a resztę zdaje Bogu.

W pobożnym skupieniu udał się król na pagórek, skąd mógł widzieć całe pole walki i mieć przegląd całego wojska. Otaczał go nieliczny, ale doborowy hufiec rycerstwa, a wśród niego Zbigniew Oleśnicki, syn owego posła królowej Jadwigi, który przed 25 laty powitał Jagiełłę na ziemi polskiej.

Krzyżaków było 16 tysięcy, naszych wraz z posiłkami o blisko osiem tysięcy więcej. Ale wszyscy Niemcy byli doskonale uzbrojeni w żelazo i tylko polskie i czeskie hufce mogły się z nimi równać, a nie litewskie chorągwie, które były lekkozbrojne. Toteż prawe skrzydło litewskie nie wytrzymało natarcia zakutych w żelazo niemieckich rycerzy; tylko 3 chorągwie przedarły się na lewe

skrzydło do Polaków, a były to pułki ze Smoleńska, który od niedawna dopiero należał do Litwy. Także Czesi nie wytrzymali ataku i odsunęli się na bok. Witold dokazywał cudów męstwa i, nie szczędząc własnego życia, przedarł się na polskie skrzydło. Tam dowodził miecznik krakowski, Zyndram z Maszkowic – mąż nadzwyczajnego męstwa i nieugiętej woli, któremu też przypadła tego dnia główna zasługa. [...]

Dotychczas walczyły nie wszystkie jeszcze wojska krzyżackie. Mieli oni w zapasie 17 odwodowych chorągwi, które teraz wyprawili do boju. Ustawili się na nowo w szyku tak, że sam wielki mistrz stanął naprzeciw polskiego skrzydła. I znów powodziło się z początku Krzyżakom, już zaczęli wyśpiewywać zwycięską pieśń, bo padł sztandar królewski, ale wzniosł się na nowo i zasumiał nad głowami swych obrońców białym orłem na czerwonym polu.

Krzyżacy pędzą dalej na wzgórek, na którym stał Jagiełło; już niemiecki rycerz Dypold von Kökeritz był przy samym królu i zamierzył się na niego dzidą, ale Zbigniew z Oleśnicy odparł cios i uderzywszy

Niemca drzewcem, zwałił go z konia.

Teraz sam wielki mistrz powiódł do walki resztę odwodowych chorągwi, a więc świeże i wypoczęte wojsko, podczas gdy nasi już byli zmęczeni. Ale myśl o wielkiej doniosłości tej bitwy dodawała bodźca, więc dobywając wszystkich sił, rzucili się jak wicher na lewe skrzydło krzyżackie i je złamali. Poszło w rozsypkę. Na koniec otoczono Krzyżaków tak, że nie mieli gdzie uciekać, a tymczasem wrócili Czesi na pole walki i zamienili bitwę w straszliwą rzeź. Poległ sam wielki mistrz i większość krzyżackich kom-

turów, a wszystkie ich chorągwie dostały się w ręce polskie i wisały potem długo nad grobem świętego Stanisława na Wawelu.

Zaraz po bitwie poddali się królowi polskiemu biskupi pruscy, szlachta chełmińska wydała sama grody swej ziemi i poddały się Polsce miasta: Toruń, Gdańsk, a nawet Elbląg i Brunsberga, w których nie było ludności polskiej. [...]

Od tej bitwy zaś Zakon zaczął słabnąć i coraz bardziej upadać. To było przesilenie. Odtąd im coraz bardziej sił ubywało, a nam przybywało.

Feliks Koneczny, Dzieje Polski opowiedziane dla młodzieży, Poznań 2017 r., str. 146 – 150.

Kącik dla dzieci młodszych

Cuda i dobroć Pana Jezusa

Pan Jezus, chociaż był tak potężny, nie używał nigdy Swojej mocy na to, aby komu szkodzić, nawet złym, zasługującym na karę. Przeciwnie, wszystkim robił dobrze. Chorym wracał zdrowie, niewidomym wzrok, głuchym słuch. Toteż ze wszystkich stron przychodzili ludzie i przyprowadzali chorych i kaleki do Pana Jezusa, żeby ich uzdrawiał.

Kiedyś przyszedł do Pana Jezusa człowiek ślepy od samego urodzenia. Nie widział on nigdy jasnego słońeczka, ani nieba, ani kwiatów. Nie znał też twarzy swego ojca i swojej matki. Widział samą tylko czarną ciemność.

Pan Jezus dotknął jego oczu i ślepy człowiek został uzdrowiony. Zobaczył drzewa i słońce. Ucieszył się ogromnie, podziękował Panu Jezusowi i odszedł weseląc się.

Innym razem przyszedł do Pana Jezusa pewien bogaty człowiek, którego córeczka umierała i prosił, aby Pan Jezus przyszedł do jego domu i uleczył dziewczynkę.

Pan Jezus ulitował się nad płaczącym ojcem i poszedł z nim do jego mieszkania. Kiedy jednak przybyli na miejsce, dziewczynka już umarła. Leżała na łóżeczku z zamkniętymi oczkami, nieruchoma, zimna, nieżywa. Matka jej bardzo płakała, a wraz z nią inne kobiety lamentowały także.

Pan Jezus rzekł do ojca i do matki:

„Nie płaczcie!”

Potem ujął dziewczynkę za rękę i powiedział do niej:

„Dzieweczko, wstań!”

Natychmiast dziewczynka wstała z łóżeczka żywa, zdrowa i uśmiechnięta.

Możecie sobie wyobrazić jak bardzo ucieszyli się rodzice. Uściskali swoją odzyskaną córeczkę i podziękowali Panu Jezusowi. Od tej chwili uwierzyli, że Pan Jezus jest Synem Bożym, Bogiem prawdziwym, gdyż tylko Bóg może ożywić umarłego.

Jeśli i ty, moje dziecię, masz jakieś zmartwienie, jeśli cię co boli i smuci, pomódl się do dobrego Pana Jezusa, a Pan Jezus pomoże ci i pocieszy cię na pewno.

Popatrz, jak dobry jest Jezus miły:

Chorym i słabym przywraca siły,
Tym, co nie znali słońca jasnego,
Leczy zamknięte na światło oczy.

Dlatego zawsze dokoła Niego

Wielki tłum ludzi się tłoczy.

Moc Zbawiciela wszystkich zadziwia,
wia,

Gdyż Jezus nawet zmarłych ożywia.



Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 37–38.

Kącik dla dzieci starszych

Terenia przygotowuje się do spowiedzi.

Starsze dzieci czytają, a Terenia bawi się grzecznie z Jędrusem.

Braciszek jednak jest śpiący, więc mamusia kładzie go do snu. Potem woła Terenię i bierze ją na kolana. – Mamy teraz chwilę czasu, Tereniu. Jutro zaprowadzę cię do spowiedzi. Powtórz mi, co to jest pokuta.

– Jest to sakrament, który gładzi grzechy po chrzcie popełnione.

– Dobrze. A czy przypominasz sobie, co to jest Sakrament?

Terenia waha się chwilę, potem mówi odważnie:

– Nie przypominam sobie tego dobrze.

– To ci jeszcze raz powtórzę. Pan Jezus ustanowił Sakramenta, tzn. znaki widzialne, czyli pewne czynności, do których przywiązana jest łaska, jaką Pan Jezus udzielić chce duszy. I tak woda przy chrzcie św.

jest znakiem, że dusza obmyta jest, oczyszczona z grzechu pierworodnego przez łaskę chrztu św. W Najśw. Sakramencie Ołtarza, mała Hostia, zachowująca postać chleba, jest znakiem zewnętrznym, wskazującym, że w niej znajduje się Pan Jezus, aby być pokarmem dusz naszych w Komunii św. Tak samo z innymi Sakramentami. W Sakramencie pokuty, w chwili gdy kapłan czyni znak krzyża św. i wymawia słowa rozgrzeszenia, Pan Bóg przebacza nam nasze winy; znakiem widzialnym, czynnością, jest znak krzyża i słowa. Aby jednak otrzymać rozgrzeszenie, trzeba wypełnić przedtem pewne warunki; znasz ich kilka. Co musimy najpierw uczynić, aby przypomnieć sobie, jakie grzechy popełniliśmy?

– Trzeba zastanowić się nad tym i prosić Pan Boga o pomoc w przypomnieniu sobie grzechów. Nie jest to rzeczą trudną. Wiem zaw-

sze, mamusiu, gdy uczynię coś złego.

– W miarę, jak będziesz starsza, może będzie ci to sprawiało większą trudność. Przed każdą spowiedzią trzeba się siebie zapytać: czy wypełniłam obowiązki względem Boga, bliźniego i samej siebie. Duch Św. i w tym pomoże. W ten sposób można szybko zrobić rachunek sumienia, – należy go robić bez niepokoju – trzeba również zastanowić się, jak dalece winy nasze obrażyły Pana Boga, zbadać ich złość, niewdzięczność, jaką popełniliśmy względem Tego, który nas stworzył, któremu zawdzięczamy wszystko i który z miłości dał życie swoje za nas na krzyżu, aby nas wiecznie zbawić. Gdy w ten sposób rozważymy nasze winy, musimy żałować za nie z całego serca. I ten żal, Tereniu, jest najważniejszym warunkiem godnego przygotowania się do Sakramentu pokuty. Ten żal, czyli skrucha może być dwojaki: doskonały i niedoskonały. Zrozumiesz zaraz na przykładzie. Przypuśćmy coś, do czego Bogu dzięki nie jesteś zdolna. Gniewasz się na mnie z powodu

odmówienia twej prośbie i starasz się zrobić mi przykrość.

– O, mamusiu!

– W saloniku wisi portret babci. Wiesz, jaką ma dla mnie wartość. Biegniesz więc tam, zrzucaś portret na ziemię i niszczysz go w ten sposób. Gniew twój mija, poznajesz swój błąd. Pierwsza twoja myśl jest taka: „Będę ukarana z pewnością. Gdybym zaraz poszła do mamusi, wyznała jej swój błąd i prosiła ją o przebaczenie, możeby mi przebaczyła”. Co cię skłania do tego czynu?

– Obawa kary.

– Oto jednak spostrzegasz uszkodzony portret i odczuwasz nagle ból, jaki mi sprawiłaś. Masz zatem jedną tylko myśl: rzucić mi się w ramiona i wyznać swój żal, nie po to, aby uniknąć zasłużonej kary, ale dlatego że serce twoje nie może znieść myśli, że mi sprawiłaś taką przykrość. Przed chwilą miałaś żal niedoskonały...

– Wiem, mamusiu, wiem, a teraz mam żal doskonały.

– Dobrze, widać, że rozumiałaś. Weźmy inny przykład: dwie dziew-

czynki uczyniły coś złego. Mamusia ukarała za to obie. Jedna z nich płakała i żałowała dlatego, że spotkała ją kara, druga zaś dlatego, że zasmuciła mamusię. Której żal był lepszy?

– Naturalnie, że tej drugiej, bo ta miała żal doskonały.

– Bardzo dobrze. A teraz przedstaw sobie, Tereniu, wielkiego grzesznika, obarczonego ciężkimi grzechami. Jeżeli żałując za nie, myśli mniej o piekle, na które zasłużył, niż o Panu Jezusie, którego obraził, jeżeli błaga Boga z całego serca, z całej duszy o przebaczenie dlatego że kocha Go nade wszystko, żal jego doskonały zyskuje mu zupełnie przebaczenie. Nawet przed spowiedzią zgładzi Pan Bóg wszystkie jego grzechy, i gdyby umarł nagle, bez możliwości wyspowiadania się, byłby zbawiony.

– I nie pójdzie już do piekła?

– Na pewno, nie; pójdzie do czyśćca.

– A czy można iść prosto do nieba?

– Nie jest to możliwe. Pamiętaj tylko o tym całe życie: należy unikać najłżejszych grzechów dobrowolnych i dużo się modlić. Jeżeli zgrzeszysz, nie czekaj ani chwili; natychmiast jak się spostrzeżesz, rzuć się w objęcia Pana Jezusa, tak jakbyś rzuciła się w moje, tylko z większą jeszcze ufnością i błagaj Go o przebaczenie dlatego, że Go kochasz i nie możesz znieść myśli, żeś zasmuciła Serce Boże. Nie zapomnij jeszcze, Tereniu, że aby otrzymać przebaczenie grzechów przy spowiedzi, trzeba mieć oprócz żalu, mocne postanowienie poprawy. Czy sądzisz, że mogłabym przebaczyć ci nieposłuszeństwo, gdybyś tak powiedziała: „Żałuję, mamusiu, że sprawiłam ci przykrość, ale jutro zrobię to samo”.

Terenia nie może powstrzymać się od śmiechu.

Mamusia zaś dodaje poważnie:

– Wiesz dobrze, Tereniu, że nie możemy nigdy oszukać Pana Boga, który czyta w głębi serc naszych i wie, w jakiej mierze nasz żal jest szczery i głęboki.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

- 3. VII – św. Leona II, pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
- 4. VII – Niedziela w oktawie św. Piotra i Pawła
 - Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 5. VII – św. Antoniego Marii Zaccaria – Msza św. o godz. 18.30
- 6. VII – św. Tomasza Morusa, dzień męczeńskiej śmierci św. Marii Goretti
 - Msza św. o godz. 7.20
- 9. VII – św. Marii Goretti – Msza św. o godz. 7.20
- 11. VII – VII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
 - Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 15. VII – święto Rozesłania św. Apostołów, Dziękczynienie za zwycięstwo grunwaldzkie – Msza św. o godz. 7.20
- 16. VII – M. B. z Góry Karmel, św. Andrzeja i Benedykta
 - Msza św. o godz. 7.20
- 17. VII – św. Aleksego – Msza św. o godz. 7.40;
 - po Mszy św. odbędzie się pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej
- 18. VII – VIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego, bł. Szymona z Lipnicy
 - Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 20. VII – bł. Czesława – Msza św. o godz. 7.20
- 22. VII – św. Marii Magdaleny – Msza św. o godz. 7.20

24. VII – bł. Kunegundy – Msza św. o godz. 7.40
25. VII – św. Jakuba Apostoła – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
26. VII – św. Anny – Msza św. o godz. 18.30

Warszawa

4. VII – Niedziela w oktawie św. Piotra i Pawła – Msza św. o godz. 17.30
5. VII – św. Antoniego Marii Zaccaria – Msza św. o godz. 7.00
25. VII – św. Jakuba Apostoła – Msza św. o godz. 17.30
26. VII – św. Anny – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

18. VII – VIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego, bł. Szymona z Lipnicy
– Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – ks. Rafał J. Trytek.....	2
O społeczne panowanie Jezusa Chrystusa	4
Z opowiadań Ojca Mateo	9
Patronka Towarzystwa	11
Modlitwa do św. Marii Goretti o męstwo	16
Powracanie do grzechu – Bp. D. Sanborn	17
Św. Jan z Kolonii	24
Grzech powszedni – ks. Andrzej Beltrami	28
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	31
Małżeństwo szczęśliwe – Ks. Tihámer Tóth	36
Od kolebki do grobu	43
Grunwald (fragmenty).....	49
Kącik dla dzieci młodszych.....	52
Kącik dla dzieci starszych.....	54
Z życia Parafii.....	57
Spis treści	59